Nr. 12 Kraków, Niedziela dnia 16 Stycznia 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct,
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ziszczone obawy.

Nie długo czekaliśmy na sprawdzenie się obaw, jakiemi powitaliśmy otwarcie Sejmu czeskiego. Już w ciągu zaledwo trzechdniowych obrad dokonał się w nim proces. mający rozstrzygnąć o powodzeniu zabiegów, zmierzających do doprowadzenia ugody narodowej w Czechach do skutku. Arcykapłan hegemonji niemieckiej i parlamentarnego terroryzmu, poseł Wolf, zagarnął w przeciągu kilkudziesięciu godzin kierownictwo niemieckiej polityki i narzuciwszy swą wolę innym niemieckim posłom sejmowym, zapanował wszechwładnie w Czechach, stając się tem samem równocześnie właściwym kierownikiem wewnętrznej polityki austrjackiej. Spełniła się zatem rzecz niepojęta, a dla obcych nieomal nie do uwierzenia, że nad państwem, w którem Korona tak rozległy wpływ na politykę wywiera, a władza rządowa bezwzględnością zbyt często i niejednokrotnie zbyt gwałtownie wywieranego nacisku, do pewnej sławy już doszła, zawiesiło swoją dyktaturę grono osób, głoszących jawnie hasła zdrady państwa, oraz politycznego wywrotu i terroryzmu. Lecz *les extrêmes se touchent!* Tam, gdzie w niezałatwianiu sprawy narodowościowej upatrywano gwarancje spokoju i zgody, tam nastał zamęt i straszliwa niezgoda; tam, gdzie ze szkodą dla państwa skupiono w jednym punkcie rząd, zapanował bezrząd, a gdzie scentralizowaniem wszelkiej władzy chciano zapewnić panowanie prawu, zagościło bezprawie, uniemożliwiające organizmowi państwowemu podjęcie prac, które tylko przy rozsądnym ich rozdziale na powodzenie liczyć mogły.

Po raz nie wiedzieć już który wali się więc znów w gruzy mozolnie stawiana budowla zgody czesko niemieckiej i to pod uderzeniami tych, którzy w jej dojściu do skutku słusznie zresztą upatrują zdruzgotanie raz na zawsze hegemonji niemieckiej, doprowadzającej już państwo do ostatecznych granic przesilenia. Walka, która się tu toczy nie jest przygodną i podrzędnej miary, lecz zaciekłą, epokową walką pełną historycznego znaczenia, mającą rozstrzygnąć o zaistnieniu warunków, niezbędnych dla dalszego rozwoju Austrji.

Poruszyły się też wszystkie namiętności, zmobilizowano olbrzymie tłumy podniecone efektownemi hasłami, wprowadzono rządy prawdziwej tyranii we własne szeregi, byle tylko dopiąć zamierzonego celu i obronić swój wymarzony, a na dziejowej praktyce wypróbowany ideał wszechwładztwa i gniecenia tego wszystkiego, co własnem i niezależnem życiem żyć pragnie. Fakt, iż polityką swą doprowadzili do zupełnego zamętu w państwie nie obudził w nich żadnych względów, nie poruszył żadnych skrupułów, lecz owszem zdaje się pobudzać ich raczej do coraz gwałtowniejszego szału i do stawiania coraz dalej idących warunków.

Dziś, już nawet obesłanie Sejmu czeskiego poczytują sobie za ogromne ustępstwo, i udziałem w jego obradach frymarczą tak samo, jak kilka tygodni temu handlowali powagą obrad Izby poselskiej i dobrem całego państwa. Ta rozpaczliwa walka, w której jedni walczą o zachowanie warunków przeszłości, zaś drudzy o zdobycie dopiero warunków lepszej przyszłości, a której społecznem bodźcem jest szalona siła wybijającego się po przez wszystkie zapory elementarnego prawa narodowej wolności i narodowościowej zasady musi jednak w rezultacie zakończyć się zwycięstwem tych, którzy w niej reprezentują jedynie warunki kultury i cywilizacyjnego postępu.

Lecz co teraz? co dalej?!

Jeśli istotnie wybuchnie w Sejmie czeskim skrajna opozycja i doprowadzi do gwałtów obstrukcji, lub do zupełnej abstynencji Niemców, to musi wcześniej, czy później stanąć w swym ruchu cała tak skomplikowana maszyna państwowa, doprowadzając polityczny system dotychczasowych rządów do zupełnego bankructwa. Paragraf 14 sty, choć arcywygodny, nie wleje jednak w ten ustrój tej ożywczej siły, którą w dzisiejszych czasach i w zachodzących warunkach dać jej może tylko współdziałanie szerokich mas obywatelskich, dla których udział w życiu politycznem stał się już nietylko prawem, lecz i niezbędną, bo kulturną potrzebą. Przeobrażenie tego nieoględnie skonstruowanego ustroju musi zatem koniecznie i to rychło nastąpić, lecz czemuż źródłem, z którego swe powstanie kiedyś zaczerpnie, ma być nie głos rozsądku i długoletnie doświadczenie polityczne, lecz dziki gwałt, widmo anarchji i orgje bezwstydnie rozpanoszonego samolubstwa germańskiego? **A. S.**

Sejm czeski.

Praga 13 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Wolf zwyciężył stanowczo pomiędzy posłami niemieckimi. Okazał to jasno przebieg dzisiejszego posiedzenia sejmowego. Całe zachowanie się i wszystkie występowania Niemców były w sali sejmowej szeregiem z góry ułożonych prowokacyj przeciwko Czechom, a w części i rządowi, podczas kiedy ze strony Młodoczechów zachowywano się bardzo pojednawczo i wstrzemięźliwie wobec wyzywań niemieckich, zaś ze strony szlachty czeskiej więcej niż to, bo uprzedzająco, a nawet z pewną pokorą, skoro książę Ferdynand Lobkowicz, kuzyn marszałka krajowego, uzasadniając wniosek hr. Bouquoya w jego zastępstwie, na Wolfa impertynencką remonstrację przestał mówić po czesku i mówił dalej po niemiecku. Oświadczenie p. Engla złożone w imieniu Młodoczechów było także bardzo pojednawcze i uprzedzające. Podziwiać więc istotnie należy zuchwalstwo tego ludożercy teutońskiego, skoro śmiał w sejmie królestwa czeskiego, mającego większość czeską, sam mówić po niemiecku i powiedzieć, że czeska mowa w tym sejmie jest *eine Verhöhnung der Deutschen* (wyszydzeniem Niemców). Całe jego zachowanie się w sejmie i poza jego obrębem jest najwidoczniejszą prowokacją, szukaniem awantury i skandalu. Do sejmu i z sejmu chodzi pod osłoną policji, otoczony ćmą ludzi za nim zdążającą i to zawsze tylko pieszo, choć odległość gmachu sejmowego od jego mieszkania jest bardzo wielka, a on sam nadto jest kulawy. Jeśli mu dorożka byłaby za drogą, mógłby za sześć centów jechać koleją konną, siadając przed swym hotelem, a złażąc przed samym gmachem sejmowym. Ale gdzie tam, on nawet chodem swoim chce drażnić i wywoływać zajścia. Dziś było wielkie zbiegowisko ludzi, gdy rano szedł do sejmu, a jeszcze większe, gdy wieczorem wracał z posiedzenia. Tym razem piesza policja nie wystarczyła. Musiała na plac wyruszyć konna w sile około piętnastu jeźdźców. Zamknięto nawet przy basztowej bramie od „Małej strony“ most św. Jana Nepomucena dla publiczności, ale i to nie pomogło. Za Wolfem od sejmu przez całe miasto ciągnął tłum kilkuset ludzi.

Z zwycięstwem jego rozbiły się też na razie wszystkie piękne nadzieje Gautscha, że za pomocą sejmu czeskiego zdoła on przyprowadzić do ładu sprawę językową i umożliwi zebranie się parlamentu.

Już wybór mowców: Zdenka Schückera, który nie przyjął zaproszenia Gautscha na ostatnią konferencję do Wiednia, oświadczając, iż on stoi twardo na podstawie uchwały wiecu chebskiego, że bez cofnięcia rozporządzeń nie ma rokowań, jakoteż znanego radykała niemieckiego z Liberca, Pradego, wskazywał jasno, iż myśleć nawet o jakiemś porozumieniu byłoby tylko złudzeniem. Cóż dopiero mowy tych panów! czysta kwintesencja programu Wolfa. Nawet bez ogródki wypowiedzieli żądanie, iż jednym z ich warunków jest niemiecki język państwowy w Austrji, oświadczając jak najdobitniej, iż ani na włos nie odstąpią od swych warunków. Pojednawczy głos ks. Lobkowicza wydrwiono, insultowano prezydenta miasta i także namiestnika, do czego także Wolf dał hasło okrzykami: „precz z Coudenhovem! Taki namiestnik należy gdzieindziej, a nie na ławę rządową Sejmu!“ itp. Schücker i Prade mówili bez ogródki o mniejwartościowości języka czeskiego, jednem słowem dokazywali Niemcy w prowokacji istne cudy. Czesi powstrzymywali się siłą podziwienia godną, przyjmując bezczeszczenia, szyderstwa i wyzywania co najwięcej śmiechem. Podczas mowy Schückera w miejscu bardzo drastycznem przeciwko Czechom zaśmiał się głośniej jeden z posłów młodoczeskich. Na to Wolf impertynencko: Bądź pan cicho! „Przyjdzie kiedyś dzień zapłaty!“ Pachołek jego dr Werunsky prateuton z czysto słowiańskiem nazwiskiem podchwytuje słowa mistrza, wołając: „Damy wam — poczekajcie — my silniejsi od was“, co spowodowało obok stojącego posła młodoczeskiego Brzeznovskyego do repliki: „chyba się wzmocnicie szpiegami pruskimi!“ Na to wybucha okropna burza. Wolf zrywa się z ławki i biegnie ku Brzeznowskiemu, za nim kilku jego pachołków. Robi się kłębek ludzi, niemieccy posłowie stosują „szpiegów pruskich“ do siebie. Widać podniesione do góry pięście. o włos a przyjść może do bójki. Na szczęście nie przychodzi do tego. Marszałek dzwoni silnie i nareszcie może przemówić. Sam nie słyszał okrzyków, ale mu mówiono o użyciu nieparlamentarnych wyrazów. Posła tego, który użył tych wyrazów, przywołuje do porządku dziennego. To jednak burzy nie uśmierza, aż w końcu Brzeznowsky daje wyjaśnienie, w jaki sposób użył wyrażenia o szpiegach pruskich i że tego do posłów niemieckich nie stosował.

W dziennikach niemieckich, a nawet i czeskich przedstawiony ten epizod inaczej. Zwracam uwagę, że moja wersja jest prawdziwa, gdyż mam ją z ust samego Brzeznowskiego. Wśród okropnego zgiełku dziennikarze nie słyszeli okrzyków i nie wiedzieli jak się rzecz miała. Potem się burza uśmierzyła. Schücker mówił dalej, następnie Prade w wyniosłym obrażającym a wyzywającym wielce tonie, drwiąc nawet z fletu pokojowego, na którym grali Lobkowicz i Engel. Herold ciecie nadzwyczaj i z zapałem porządną dał odprawę Niemcom butnym dowodząc, że oni nie chcą bynajmniej porozumienia, lecz wojny, że wystąpieniami swojemi zniszczyli parlament, a także i powagę rządu. Bierze w obronę namiestnika i prezydenta Podlipnego, dowodząc nie mniej jasno, iż jeden i drugi spełnił wzorowo swój obowiązek. Ale mniejsza o to, co kto mówił. Rozprawę nad sprawą językową znamy już prawie na pamięć. Obiedwie strony powtarzały co do tego to, co przedtem już tylokrotnie wypowiadały.

Ważnym, bardzo ważnym jest atoli efekt, wrażenie dzisiejszego posiedzenia i wyniesione z sali obrad, silne przeświadczenie, że porozumienie się z Niemcami przy ich nieprzejednaności jest wręcz niemożebnem. Pod tem wrażeniem odroczył marszałek w porozumieniu z namiestnikiem następne posiedzenie Sejmu aż do poniedziałku, urywając rozprawę nawet przed głosowaniem czy wniosek hr. Buquoya ma być do komisji odesłanym lub nie. Po przebiegu dzisiejszego posiedzenia stało to się obojętnem, a powodem odroczenia do poniedziałku posiedzeń jest to, że namiestnik chce się porozumieć z rządem głównym w Wiedniu co ma czynić dalej, czy ma złożyć, jak było ułożonem oświadczenie w imieniu rządu co do sprawy językowej lub nie.

Nie ulega też już obecnie żadnej wątpliwości, iż Niemcy jeśli się jeszcze nie zdecydują na burdy obstrukcyjne, wkrótce Sejm opuszczą.

G. Smólski.

Listy Rusina.

Lwów, d. 12 stycznia.

Oryginalna korespondencja „Głosu Narodu“.

Ruskie zaproszenia Marszałka krajowego na otwarcie Sejmu. Wnioski posłów ruskich i prasa ruska i polska. — Strejk alumnów ruskiego duchownego seminarjum we Lwowie... przeciw kuchni).

Marszałek krajowy, hr. St. Badeni wystosował w tym roku zaproszenia sejmowe do ruskich posłów w języku ruskim. Regulamin sejmowy ustanawia, że marszałek krajowy urzęduje w języku polskim, z tego więc względu dotychczas wysyłano

do wszystkich posłów zaproszenia polskie. Hr. Badeni jest więc pierwszym marszałkiem, który z własnego popędu posłów ruskich uwiadomił o otwarciu sejmu w ich języku rodzinnym. Krok ten hr. Badeniego przyjęli ruscy posłowie z szczerem uznaniem.

Ruscy posłowie postawili dotąd w sejmie trzy ważniejsze wnioski. Pierwszy dąży do tego, by już w roku jubileuszu cesarskiego otwarto w Tarnopolu pierwszą klasę gimnazjalną paralelną z wykładowym językiem ruskim, drugi wymaga zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka ruskiego w czterech niższych klasach wszystkich średnich szkół Galicji i stopniowego zaprowadzenia tej nauki w wyższych czterech klasach, począwszy od roku 1898/9. Oba powyższe wnioski postawił pos. Barwiński. Trzeci wniosek postawił pos. Wachnianin w sprawie ułatwienia taniego kredytu dla włościan, żądając, by sejm przeznaczył sto tysięcy złr. na organizację kas systemu Reifeisena, w tych gminach Galicji, które takiej pomocy zażądają. Kasy te miałyby nosić nazwę „kas jubileuszowych systemu Reifeisena“.

Utworzenie stopniowe ruskiego gimnazjum w Tarnopolu jest rzeczą niezbędną. W przeszłym roku kształciło się w polskiem gimnazjum w Tarnopolu 166 Rusinów. Dzisiaj liczba uczniów Rusinów w temże gimnazjum doszła do sumy dwieście szesnastu, a rzeczą pewną jest, że liczba ta bez przestanku wzrastać będzie, gdyż bursa ruska, rozszerzona niedawno kosztem ks. Andrzeja Kaczały, daje przytułek blisko stu uczniom. Poważna liczba młodzieży ruskiej w gimnazjum tarnopolskiem świadczy sama najlepiej, że wniosek p. Barwińskiego postawiony na czasie.

Sprawa zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka ruskiego po gimnazjach w Galicji leży w interesie młodzieży obu narodowości, która zechce poświęcić się służbie państwowej lub autonomicznej. Głównie wobec nowej procedury cywilnej potrzeba młodzieży polskiej przyswoić sobie znajomość języka ruskiego. Ze młodzież polska rozumie sama tę potrzebę, o tem świadczy fakt, że na nadobowiązkową naukę języka ruskiego, zaprowadzoną niedawno przy gimnazjach w zachodniej Galicji, jak: Bochni, Tarnowie i Krakowie uczniowie, prawie wyłącznie Polacy, chodzą licznie i regularnie.

Z zaprowadzeniem obowiązkowej nauki języka ruskiego będzie miała Rada szkolna dosyć kłopotu, bo jak pokazuje się, nauczycieli specjalnie do nauki języka ruskiego jest bardzo mało. Oddawać zaś naukę tego języka w jakiekolwiek ręce, jest rzeczą szkodliwą, gdyż podobni ludzie mogą tylko młodzież do tej nauki zniechęcić. Nawet kwalifikowani ludzie, jak np. profesor języka ruskiego w trzech gimnazjach lwowskich, lub profesor języka ruskiego w szkole realnej w Stanisławowie nie rozumieją swego zadania należycie i nie są w stanie zagrzać do nauki języka ruskiego nie tylko młodzieży polskiej, ale nawet ruskiej. U nauczyciela języka ruskiego trzeba wiele poważnej wiedzy i ciepła, i miłości do przedmiotu. Takich ludzi, niestety, mamy dotychczas bardzo mało.

Sympatycznym powinien być dla obu narodowości również trzeci wniosek, który ma na celu zapobiedz dalszej ruinie wieśniaka. Wieśniak potrzebuje kredytu taniego i rychłego. Przy dzisiejszych klęskach elementarnych wieśniak nie jest w stanie opłacić nawet 4% od pożyczonej sumy, a za prędkim kredytem musi zazwyczaj udać się do żyda, który go lichwą zrujnuje. Organizacja kas reifeisenowskich byłaby więc pierwszym krokiem do podniesienia z upadku stanu włościańskiego. Faktem jest, że po kasach gminnych Galicji leży bez użytku sześć miljonów złr., rozpożyczonych głównie przez bogatszych wieśniaków, którzy o zwrocie ich nie myślą. Pieniądze te mogłyby być główną podstawą utworzenia kas Reifeisena, a Wydział krajowy ze swej strony podawałby gminom informacje w sprawie zakładania kas, a w razie potrzeby spieszyłby z pomocą materjalną.

Względem tych trzech wniosków ciekawie zachowują się ruskie organy *Hałyczanin* i jego oficyny *Diło*. Ruska „paralelka“ stanowi dla nich przedmiot drwin. Że *Hałyczanin* tak się zachowuje, temu nie dziwimy się, bo założenie nowego ruskiego gimnazjum jest dla niego klęską, gdyż z nowego zakładu naukowego ruskiego wyjdzie młodzież dla której ideałem będzie Ukraina, a nie białokamienna Moskwa. Roli jednak *Diła* nie zazdrościmy. Może być, że gdyby wniosek o kreowanie nowego ruskiego gimnazjum postawił p. Romańczuk, lub którykolwiek „niezawisły“ poseł, i *Diło* zagrałoby inaczej. Polityka to nie lada, a tem ciekawsza, że gdy w jednym numerze drwi *Diło* z „paralelki“, w drugim mieści korespondencję z Stanisławowa, której autor domaga się od posła Wachnianina, by swój dawniejszy wniosek o założenie „paralelki“ w Stanisławowie przedłożył znowu Sejmowi. Niedołęstwo umysłowe, godne oficyn *Hałyczanina*.

Do niedawna jeszcze narzekały *Diło* i *Hałyczanin*, że urzędnicy nie szanują języka ruskiego, nie załatwiają ruskich podań po rusku, dzisiaj, gdy postawiono wniosek o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego, lamentują obie gazety, że wniosek ten gotów wyjść na szkodę Rusinów a pożytek Polaków, którzy będą mogli zajmować posady, obsadzane dotychczas Rusinami. Czego więc właściwie chcą obie skonsolidowane gazety?— trudno domyślić się.

O stutysięcznej zapomodze na organizację kas Reifeisena mówi również *Diło* dość zjadliwie. Gdyby tę sumę rozdzielić na 6.000 ruskich gmin, prawi *Diło*, to wypadłoby na jednę gminę kilka złr. Na takie umysłowo-anemiczne rozumowanie *Diła* dał ciętą odprawę *Rusłan*, tłomacząc *Diłu*, że tutaj nie chodzi o rozdawanie pieniędzy między gminy, lecz o materjalną i moralną pomoc dla tych gmin, które wezmą się do organizacji taniego kredytu dla potrzebujących go wieśniaków.

Może w innym tonie, a jednak w tym samym guście odezwały się o wnioskach ruskich posłów niektóre lwowskie dzienniki polskie. *Gazeta Narodowa*, która do niedawna jeździła na koniku słowiańskim, podała list buczackiego polityka ks. Gromnickiego, w którym ten apeluje do posłów polskich, by kierowali się nie sercem, lecz rozumem i nie dozwolili na obciążenie budżetu krajowego(?) przez kreowanie nowego ruskiego gimnazjum i zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego. List ten skwapliwie przedrukował *Przegląd*, a *Słowo Polskie* uważało również za odpowiednie wystąpić przeciw tym wnioskom ruskim. W krytykę listu ks. Gromnickiego bawić się nie myślę, bo argumenty jego są wprost niepoczytalne. Za wielką jednak odpowiedzialność biorą na swe barki powyższe polskie gazety! niech mi wierzą, że negacją najważniejszych potrzeb kulturnych narodu ruskiego robią tylko krzywdę swemu narodowi, gdyż sieją nienawiść między obiema narodowościami... a i Rusini i Polacy, chociażby ze względu na swych braci za kordonem, potrzebują i zgody i spokoju! Czy miłą by to było rzeczą dla tych polskich dzienników, gdyby ich posiew znalazł posłuch w rozumie posłów polskich, a posłowie ruscy po odrzuceniu ich wniosku o założenie nowego gimnazjum byli zmuszeni opuścić sejm? A jednak takie wieści można słyszeć we Lwowie...

Nieprzyjazne stanowisko powyższych polskich dzienników wykorzystał tym razem *Hałyczanin*, przeciw posłom Barwińskiemu i Wachnianinowi, o których prawi, że stracili zupełnie łaskę u Polaków, bo upadł Badeni. Biedny *Hałyczanin*, jak widać, zgryzł się tem nie mało! Nie gryź się serce, Wachnianin i Barwiński, czy będą mieć czyjąkolwiek łaskę, czy nie, zostaną zawsze ludźmi — na stanowisku, lecz raczej pomyśl nad tem, co zrobi p. Markow, redaktor *Hałyczanina* ze swem świadectwem z szóstej klasy gimnazjalnej, gdy utraci łaskę Rosji?...

Z niewesołego pola polityki zajdę na chwilę do ruskiego seminarjum duchownego, gdzie alumni w czasie świąt ruskich Bożego Narodzenia urządzili strejk przeciw kuchni i przez półtora dnia odrzucali potrawy. Żale alumnów na kuchnię seminarzycką datują się już od lat kilkunastu i są zupełnie usprawiedliwione. W seminarjum mieści się w ogóle 250 alumnów. Za utrzymanie każdego alumna (na śniadanie — bułka, na obiad — rosół, mięso, legumina a zamiast leguminy 3 razy w tygodniu pieczeń, za mięsną kolację, z wyjątkiem dni postnych), płaci fundusz religijny miesięcznie

---

RECHA.

NOWELLA

przez Dorotę Gerard.

Było to w 186.. roku.

W pokoju, przylegającym do biura dra Fichtera, sędziego powiatowego w Sachsendorf, zgromadziło się wiele osób, przeważnie mieszkańców Sachsendorfu, małego, poczciwego, ale nudnego miasteczka w górnej Austrji.

Każdy z obecnych przybył tu w osobistym interesie, znali się jednak wszyscy i w większej części byli zajęci żywą rozmową. Wielu z nich spotykało się już przedtem w tem miejscu nawet jako przeciwnicy; w biurze bowiem sędziego, rozstrzygano przedewszystkiem miejscowe spory. I dziś nie brak w zgromadzeniu stron spornych, można to poznać z wzajemnie ciskanych wrogich spojrzeń pojedynczych osób, z których każda z bojaźnią cofała się w najodleglejszy kąt pokoju. Wprawdzie przedpokój dra Fichtera bywał o tej godzinie rzadko kiedy próżny, dziś jednak był niezwykle zapełniony; był to bowiem dzień urzędowy, a zarazem targowy, najcięższy dzień w tygodniu dla biednego urzędnika. W dniu tym przynoszono do miasta razem z masłem, kurami i jarzyną rozmaite sporne sprawy. Zresztą spory te nie były w większej części szczególnie poważnej natury. Tak n. p. znajdowały się tu dwie wieśniaczki między któremi wybuchła zacięta walka o — młode pisklę; posadziły one wspólnie kurę na jajach, każda z nich dała sześć jaj, tymczasem wylęgło się tylko jedenaście kurcząt. Któraż z kobiet miała teraz prawo do szóstego kurczęcia?

Ich zdaniem był to fakt tak ważny, że zamyślały go wytoczyć przed sędzią powiatowym; jako *corpus delicti* przyniosły z sobą kurę z kurczętami w koszu, kłócąc się przytem na zabój. Obok nich znowu siedział jakiś ponury, stary wieśniak, któremu sąsiad w zeszłym roku wykosił pszenicy na parę snopów; powstał z tego ogromny proces, jeszcze dotychczas trwający, choć koszta jego o wiele już przenosiły wartość pszenicy.

Niemczysko zaciął się, chciał postawić na swojem, choćby mu przyszło całe mienie stracić w procesie. W każdy dzień urzędowy można go było zastać w biurze sędziego. Na przeciwnych znów końcach ławki siedziało młode małżeństwo i nie zważając na siebie, rozmawiało z udanem zajęciem z opodal stojącymi. Młodzi ci ludzie, pobrali się dopiero przed rokiem, a teraz już żądają rozwodu; dziś nastąpi przepisana trzecia próba pogodzenia się, ale z pewnością na niczem się skończy. Mąż miał minę pijaka, a na twarzy młodej żony malowała się wyraźna troska. Nieco tragiczny ten epizod dziwnie odbijał od ogólnego tła komicznego.

Wśród przybyłych znajdował się jakiś starzec, który zaciekawiał wszystkich. Nikt z obecnych go nie znał; nie był to ani wieśniak z okolicy, ani mieszczanin; nieznajomy bowiem był ubrany dziwacznie w długi atłasowy chałat, który Sachsendorfczycy brali za szlafrok, na nogach miał białe pończochy, pantofle, a naokoło bioder był opasany sznurem. Wieśniacy patrzyli nań ze wstrętem, bo nigdy nie widzieli człowieka w podobnym stroju. „To żyd!“ — szeptano sobie z cicha i każdy instynktownie, jak mógł, najdalej odsuwał się od niego; wkrótce nieznajomy siedział zupełnie samotnie, przez co zwracał na siebie jeszcze baczniejszą uwagę. On niewiele sobie jednak z tego robił, gdyż otoczenie nie obchodziło go wcale. Wsparty na lasce utkwił melancholijny wzrok w podłogę. Był to człowiek wysoki, chudy, z pewnością najchudszy ze wszystkich swych współbraci, fanatyzm bowiem, jako wewnętrzny, poniekąd niszczący ogień, nie cierpi pełnych form. Wszystko było na nim wyciągnięte: szyja, ramiona, ręce, wogóle wszystkie linje jego kształtu, a jednak mimo zgarbienia i zapadłej piersi, malowała się w tej nieruchomej postawie wielka energja i nieugięta siła woli. Rysy twarzy chorobliwie szczupłe i obwisłe, nos wielki haczykowaty na twarzy podobnej do drapieżnego ptaka. Chciwe oko żyda było zdolne do wyśledzenia sobie ofiary, a długie, chude, żółte palce były gotowe do bezlitośnego pochwycenia jej; przypatrzywszy się bliżej, można było zauważyć, że ręka ta łatwiej i prędzej się zamykała niż otwierała. Włos miał już szpakowaty, ale pejsy i broda były jeszcze koloru kruczego.

Stary żyd miał powód do melancholicznego wyglądu. Droga, jaką przedsięwziął, była uciążliwa, długa, co więcej, była to kosztowna podróż, by się dostać do biura sędziego Fichtera; rodzinne bowiem jego miasto leżało w głębi Galicji, a Sachsendorf prawie na przeciwległym krańcu austrjackiej monarchji; on musiał taką podróż przedsięwziąć, bo zmuszał go do tego własny interes. Kilka lat już minęło od czasu, kiedy pewien chrześcijański przemysłowiec, rodem z Sachsendorfu, przypadkiem zjawił się w Hanowerze z szalonem przedsięwzięciem otwarcia chrześcijańskiego sklepu w oczach wszystkich żydowskich kupców miejscowych. Poczciwy katolik myślał, ze chrześcijańscy mieszkańcy miasteczka będą kupowali u niego, Chrześcijanina, a nie u żydów. Rzecz naturalna, że przepadł i musiał opuścić Hanower, pozostawiając poważną sumę długów. Stary żyd, który teraz właśnie do Sachsendorfu przybył, był głównym wierzycielem nieszczęśliwego Chrześcijanina; od dwóch już lat stara się on nadaremnie o swoje pieniądze. Usiłowania te rozbiły się; żyd w końcu doszedł do wniosku, że z takiej odległości nie dostanie swej ofiary. Zastanowiwszy się więc jak najdokładniej nad kosztami, rozważywszy *pro* i *contra* przedsięwzięcia z wszystkiemi możliwemi ewentualnościami, odważył się wreszcie tę podróż przedsięwziąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

19 złr. 20 ct. Przedsiębiorczyni, która prowadzi kuchnię, dostaje więc rocznie około czterdziestu tysięcy złr. Gdy zważymy, że taka przedsiębiorczyni nie opłaca lokalu, służby, światła i naczynia, to zrozumiemy, że przy bardzo dobrym wiktie mogła by zarobić rocznie czystego około sześciu tysięcy złr. Jednak przedsiębiorczynie takie urządzały się inaczej. Od roku 1883 do roku 1891, prowadziła kuchnię w seminarjum pani Hojwanowicz. Za ośm lat swego przedsiębiorstwa zebrała ona nie mniej nie więcej jak **sto sześćdziesiąt tysięcy majątku**. Kupiła bowiem wieś Strzeliska stare za sumę 120.000 złr., kamienicę we Lwowie za 20.000 złr., oprócz tego wyposarzyła jednę córkę, wychowywała swoje córki w niemieckich zakładach naukowych, a ile synek stracił, o tem lepiej milczeć. Swego własnego majątku pani Hojwanowicz przedtem nie miała, gdyż żyła w ogromnej nędzy po śmierci swego męża, adjunkta sądowego w Rohatynie. Że za czasów gospodarki p. Hojwanowiczowej ginęło rok rocznie kilku alumnów na katar żołądkowy, i połączone z tem wycieńczenie sił — to rzecz ogólnie znana. A jedn k ówczesny ks. rektor i konsystorz cierpieli tę panią pełnych lat ośm. Za następnego ks. rektora stosunki zmieniły się w tym względzie, chociaż bardzo mało. Alumni narzekali bez przestanku. Ks. rektor uważał za odpowiednie wymówić kontrakt przedsiębiorczyni p. Danielskiej. Ta odpowiedziała, że ustąpi, ale tylko w takim razie, jeśli ks. rektor wypłaci jej dwanaście tysięcy złr. za śniadania, przyjęcia, które ona z polecenia ks. rektora urządzała, a za które zapłaty nie otrzymywała. Jak mówią, adwokat pogodził wojujące strony na 6.000 złr., które zobowiązała się zapłacić p. Danielskiej jej następczyni, p. Raszke, krewna ks. rektora. Alumni domagają się ustąpienia p. Raszke i zwracają się z prośbą do konsystorzów, by na miejsce przedsiębiorczyni oddano zarząd kuchni ruskim służebnicom (ochronkom). Byłoby to rzeczą najracjonalniejszą, gdyż alumni mieliby dobry wikt a przy nich wygodne utrzymanie służebnice ruskie. Czy jednak to nastąpi?

Z „kraju wolności".

Prąd jaki przebiega obecnie przez wszystkie krainy Austrji, porywając słowiańskie ludy do walki przeciw hegemonji niemieckiej, działa podniecająco także na narody słowiańskie osiadłe na Węgrzech, wśród których budzi się coraz silniejsze uczucie potrzeby zorganizowania wspólnej rozpaczliwej obrony przeciw wzrastającemu uciskowi węgierskiemu. Serbom i Słowakom przyszli w pomoc Rumuni, łącząc się z nimi w polityczny sojusz celem wprowadzenia solidarnej walki przeciw brutalnym gwałtom żydowsko-węgierskiego rządu, który w walce narodów Słowiańskich w Austrji z butnym germańskiem wszechwładztwem znajdzie jeszcze silniejszą podnietę do wywierania coraz większego nacisku na słowiańskich poddanych węgierskiego królestwa.

Przywódcy narodowych stronnictw na Węgrzech, panowie Ćriviamo i towarzysze, na odbytej w dniu 12 b. m. konferencji, wystosowali memorandum do korony z prośbą o odnowienie sankcji projektowi prawa tyczącemu się nazw miejscowości. Memorandum zaznacza, że węgierski parlament nie jest istotną reprezentacją kraju, gdyż mniejszość węgierska wszelkimi środkami państwowej przemocy dąży do zgnębienia większości, przedstawiającej narodowości nie węgierskie, liczące około 10 miljonów. Byłoby wielkim błędem w dzisiejszem krytycznem położeniu monarchii powoływać się na skonsolidowane stosunki węgierskie.

W Austrji spory między Słowianami i Niemcami doprowadzały wprawdzie nieraz do otwartego wybuchu, władza państwowa jednak starała się tam przy najmniej o wyrównanie przeciwieństw, na Węgrzech zaś walka węgierskiej mniejszości, popieranej przez władzę państwową, z innemi narodowościami, ma bardziej rozległe granice, gdyż każda w obrębie ustawy ze strony innych narodowości przedsięwzięta akcja, jest tłumiona, przez co niektóre tylko zażalenia i skargi innych narodowości na jaw wydostać się mogą. Takie tlejące pod popiołem zarzewie jest jednak w istocie o wiele niebezpieczniejsze od otwartych sporów narodowych w drugiej części monarchji.

Memorandum uskarża się następnie, że Rumuni, Serbowie i Słowacy, którzy z radością powitali powrót konstytucyjnej ery, gorzkiego doznali rozczarowania, gdyż węgiers y mężowie stanu nie dotrzymali swego przyrzeczenia, zapewniającego narodowościom wszystkie koncesje, któreby nie sprzeciwiały się idei państwowej jedności Węgier i nawet nie zwracali uwagi na postanowienia prawne o narodowościach z r. 1868. Jedynym faktem w Europie jest, że w parlamencie dziesięciomiljonowa większość ani jednego nie ma przedstawiciela. Kulturalne dążności narodowe napotykają również na uciążliwe trudności, rząd zaś stara się sam o paraliżowanie działalności szkół, które narodowości własnym utrzymują kosztem. Słowacka „Maticza" została zamknięta, szkoły wyznaniowe zaś na byłem pograniczu wojskowem zamieniono na szkoły gminne, a w pewnem mieście południowych Węgier nie dozwolono Serbom za ich własne pieniądze zakupić grunt pod budowę wyznaniowego gimnazjum. Aby wytępić nawet przypuszczenie iż w Węgrzech po za Madjarami inne także żyją ludy, przygotował węgierski parlament projekt ustawy, zmierzającej do zmadjaryzowania nazw słowiańskich miejscowości.

Memorandum wzywa w imię narodowego pietyzmu, by mieszkańcy zachowali w użyciu i pamięci nazwy miejsc przekazanych przez przodków, zastrzega się przeciw przygotowanemu w wymienionym projekcie ustawy zamachowi, powołując się na to że także siedmiogrodzcy Sasowie, którzy w r. 1896 ie wzięli udziału w kongresie narodowości, przeciw temu projektowi powstali i zażądali od swych deputowanych wystąpienia z partji rządowej.

Memorandum broni w końcu ruch narodowy przed zarzutem, jakoby on był tylko dziełem pojedynczych agitatorów i powtarza raz jeszcze prośbę do korony, aby projektowi ustawy dążącej do zmadziaryzowania nazw w miejscowości, najwyższej sankcji odmówiła.

Oto, jak w prawdziwem świetle przedstawiają się polityczne i narodowe stosunki w kraju, który cesarzowi Wilhelmowi głoszącemu „cesarskie ewangelje" podobało się nazwać „krajem wolności", nad którego kulturnemi zasługami uniósł się z takim entuzjazmem wśród wygłoszonych w Peszcie toastów.

K.

Z KRAJU.

Lwów d. 14 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wyjaśnienie korespondenta. — Kwestja piwna. — Skąd się ona wzięła. — Dlaczego piwo lwowskie było dotąd najgorsze w kraju. — Sanacja stosunków fabrycznych i handlowych w tym kierunku. — Powstanie wielkiego akcyjnego Towarzystwa browarów lwowskich. — Zapowiedź przyszłej korespondencji.

Obrady Sejmu we Lwowie nie zmniejszają wprawdzie materjału do bieżących korespondencyj, ale zmuszają mnie do rachowania się z miejscem w *Głosie*, który tym obradom musi i powinien poświęcać całe szpalty. Należy też i to nadmienić, że praca korespondenta jest w znacznej części pochłaniana przez Sejm, co wziąwszy na uwagę z tem, co wyżej powiedziałem, powinno służyć za objaśnienie, że zwykłe korespondencje moje podczas obrad Sejmu pojawiają się rzadziej, aniżelibym chciał i mógł.

Tymczasem choć Lwów jest monotonnem miastem, i dziś dzieje się to, co się stanie jutro, a jutro będzie tak, jak było wczoraj, niemniej jednak zawsze coś się dzieje, co interesuje szersze koła czytelników.

Dawniej jeszcze wspominałem pokrótce o zawiązaniu się w naszem mieście tak nazwanego „kartelu" piwnego. Innemi słowami powiedziawszy na fluktach lwowskiego piwa do gromady najrozmaitszych kwestyj, trapiących nasze życie ekonomiczne w Galicji, przybyła nowa kwestja, a tą jest kwestja piwna. W naszym przemyśle piwo, a właściwie wyrób jego, odgrywa bardzo ważną rolę ze względu na to, że Galicja produkuje dużo i dobrego jęczmienia i dużo wyborowego chmielu. To, co się zrobiło we Lwowie w tym kierunku piwnym, nie jest żadnym „kartelem", lecz po prostu sanacją stosunków handlowych tego popularnego produktu. Nie było zamiaru stwarzania „kartelu", lecz zorganizowania finansowo-przemysłowego konsorcjum, któreby ujęło w swoje ręce wyrób i handel piwa we Lwowie i nadało im bieg normalny, regularny i rzetelny. Sprawa to jest bardzo ciekawa i bardzo interesująca nietylko dla tych, co wyrabiają piwo wogóle, lecz i dla pijących ten szacowny dekokt, znany i wyrabiany w starożytnej Polsce. Zawiązało się tedy we Lwowie akcyjne Towarzystwo lwowskie browarów, które całą akcję sanacyjną tego przemysłu u nas ujęło w swoje ręce. Rzecz się tak przedstawia:

Browary lwowskie były w zupełnej dekadencji pod względem wyrobu piwa. Żydowscy przekupnie połączyli się z lwowskimi szynkarzami i doprowadzili do tego, że piwo lwowskie, z bardzo małym wyjątkiem, było najgorsze z całej Galicji. Do takiego stanu rzeczy doszło się za pomocą sztucznego obniżania cen u producentów, a działo się to w ten sposób, że handlarz piwa stawiał warunek, iż będzie brał piwo z tego a z tego browaru, ale po cenie takiej a takiej. Konkurencja pomiędzy browarami zdziałała, że nabywanie piwa do szynków zeszło na tak niskie ceny, iż właściciele browarów nie mieli innego wyjścia, jak tylko wyrabiać piwo niemożliwie najgorsze, aby przez to mieć jaki taki zarobek. Na tem się jeszcze nie kończyło, bo szynkarze już ze złem piwem robili jeszcze coś gorszego, dolewając sami od siebie wodę, albo fabrykując go na swój sposób. Bezczelność swoją posuwali tak daleko, że we flaszki, opatrzone lepszą firmą, nalewali piwa najgorsze i uchodziło im to bezkarnie. Można sobie wyobrazić, jaką szkodę ponosili uczciwi właściciele browarów i jak zagrożeni zostali dotkliwie w swoich interesach. Pewien właściciel tutejszego browaru, żyd, niedość że prowadził z całą świadomością i finezją najokropniejszy wyrób piwa, które poprostu było szkodliwe zdrowiu ludzkiemu, ale uprawiał formalny połów na beczki z innych browarów, które w najrozmaitszy sposób ciachczem, za pśie pieniądze, nabywał, wchodząc w konszachty z niższą służbą browarniczą. Wielki browar w Lisienicach pod Lwowem, własność tutejszego galicyjskiego Banku kredytowego, oddany w administrację pewnemu panu, także żydowi, eksploatowany był w okropny sposób.

Takiemu stanowi rzeczy należało położyć koniec. Zawiązało się tedy Towarzystwo akcyjne, z bardzo wielkim kapitałem, które przedewszystkiem zakupiło browary lwowskie, oraz browar lisienicki pod Lwowem, określiwszy jasno swój stosunek do byłych właścicieli, zamknęło jeden żydowski browar we Lwowie najgorszy i wyrób piwa, oraz handel win, ujęło w swoje ręce. Towarzystwo to rozpoczęło właściwą działalność od Nowego roku, a na czele finansowego konsorcjum, jako prezes, stoi p. dr Zdzisław Marchwicki, dyrektor galicyjskiego Banku kredytowego, członek Izby panów, prezes lwowskiej Izby handlowej, poseł na sejm i radny miasta — człowiek przytem prawy, zacnego charakteru, w interesach jasny, któryby nigdy nie przyłożył ręki do żadnego niezdrowego przedsiębiorstwa. Idzie o to, aby przedewszystkiem wyrób piwa lwowskiego uszlachetnić, a stanie się to zapomocą koalicji browarów, w których podług jednej uczciwej normy, pod ścisłym zarządem Towarzystwa, wyrabia się piwo, odstępowane do sprzedaży detalicznej w ten sposób, że żaden szynkarz nie może go fałszować. W dalszym ciągu swojej działalności, Towarzystwo zwróciło szczególną uwagę na stosunek handlowy z rolnikami, dostarczającymi jęczmień i chmiel. Działa ono w tym kierunku, aby wykluczyć pośrednictwo w tym handlu, którego koszty są bardzo znaczne, a tym sposobem, po wykluczeniu wszelkich faktorów, mogąc płacić wyższe ceny za jęczmień i chmiel, samo na tem zyskuje, zapewniając przez to lepszą korzyść, uprawiającym jęczmień i chmiel. W tym roku, z powodu nieurodzaju w Galicji, ponieważ jęczmień nie obrodził, trzeba się posiłkować węgierskim, ale w latach następnych Towarzystwo wejdzie w bezpośrednie stosunki z rolnikami galicyjskimi i od nich wprost jęczmień nabywać będzie.

Z chmielem dzieją się dziwne rzeczy w Galicji. Chmiel galicyjski uważany jest za najlepszy, ale mało kto wie o tem, że ten chmiel sprzedają się do Saatz i stamtąd jako obcokrajowy przychodzi do browarów galicyjskich. Otóż, lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów niezdrowy ten handel, w wysokim stopniu szkodzący naszym stosunkom ekonomicznym i rolniczym, w którym pośrednictwo, a właściwie bezgraniczne faktorstwo panoszy się, krajowym chmielem pragnie opanować.

Idzie o to aby chmiel galicyjski nie wędrował po markę do Saatzu, lecz szedł wprost do browarów lwowskich. Na to potrzeba zawiązać stosunki z producentami chmielu, którzy tym sposobem będą mieli zapewnione większe zyski, a Towarzystwo, wyrabiające piwo w lwowskich browarach, wydatniejszą korzyść. Już odpadnięcie kosztów transportu do Saatz i napowrót do Galicji, oraz wykluczenie bardzo wysokich opłat komisowych, wpłynie niezmiernie na powiększenie obopólnych korzyści i przyczyni się do podniesienia uprawy chmielu w kraju.

Piwo lwowskie do tego czasu, z powodu złej reputacji nie miało odbytu na zewnątrz, czyli, jak się po kupiecku mówi, nie wyrabiano go na *eksport*. Obecnie Towarzystwo akcyjne, uszlachetniając jego gatunek i regulując całą procedurę handlową tym produktem, na podstawie rzetelnej procedury, niezawodnie stanie do konkurencji z zagranicznem piwem, a że to będzie z korzyścią dla ogólnych interesów, tego chyba dowodzić nie trzeba.

Że podobne zmiany Towarzystwa wywołałyby konsternację w zamiejscowych browarach, które mając dawniej do konkurencji liche lwowskie piwo, nie brały go w rachunek, temu się dziwić nie trzeba, ale że znajdują się tacy, którzy lwowskich szynkarzy, ludzi z bardzo małym wyjątkiem najniemoralniejszych, szkodliwych i prowadzących rozbój na zdrowiu i żołądkach ludzkich biorą w obronę, to się chyba niczem innem wytłomaczyć nie da, jak tylko pewną kołowacizną, która nieświadoma jest dokąd dąży, czego pragnie i komu służy.

Do tej sprawy będę miał jeszcze sposobność w przyszłości powrócić, przedstawiłem rzecz objektywnie, zaznaczając powołanie Towarzystwa, przedsiębiorstwa obracającego nietylko wielkimi kapitałami, ale i gruntowną znajomością stosunków handlowych, przemysłowych i ekonomicznych. Sprawa ta wybiega daleko nawet po za granice Galicji i dla naszych przemysłowców i rolników jest wielkiej wagi. Zajęła mnie ona dzisiaj dość dużo miejsca, dla tego o innych sprawach bieżących, nie mających z nią żadnego związku, mianowicie też sprawozdanie o nowo przedstawionej u nas operze czeskiej „Dalibor" i o premjerze oryginalnej p. t. „Gdzie szczęście?", odkładam do następnego listu.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Berlin 13 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nieco statystyki. — Dramat Sudermanna. — Niezwykły jubileusz. — Iluzjonista.

Ludność stolicy państwa niemieckiego zwiększa się coraz bardziej, ostatni statystyczny spis Berlina wykazał, że miasto to liczy obecnie 2,254 570 mieszkańców, czyli o dwieście prawie tysięcy więcej, niż w r. 1895. W stosunku do cyfr z innych lat ostatniego dziesiątka, liczba dzisiejsza jest potrojona. Z liczbą mieszkańców zwiększają się rozchody państwa, które nie żałuje wcale pieniędzy na swoją stolicę. Na bieżący n. p. rok państwo udzieli kolejowemu budżetowi półsiodma miljona marek na upiększenie i rozszerzenie dworców. Udział Niemców na paryskiej wystawie pociągnie za sobą również niemałe wydatki, do których sumy państwo dodało teraz 80 tysięcy jeszcze, mające służyć dla rękodzielnictwa porcelanowego. Wogóle na rok ten państwo przeznaczyło pokaźne sumy, nic więc dziwnego że miasto staje się coraz piękniejsze. Berlińczyk zakochany w swym grodzie, z radością powtarza: *„a schöne Stadt!“*. Wkrótce do wielu nowości przybędzie w Berlinie elektryczna kolej napowietrzna, znanej i u nas w Galicji firmy Siemensa i Halskego. Na plany rozpisano konkurs, w którym wzięło udział dziesięciu techników, wszyscy z Niemiec.

„Johannes“, najnowszy dramat Sudermanna, zabroniony od lat kilku przez cenzurę niemiecką, ostatecznie uzyskał wstęp na sceny teatrów berlińskich. Pierwsze przedstawienie tej sztuki odbędzie się d. 15 b. m. w sobotę, w „Deutsches Theater“. Jak wiadomo, przyczyną zakazu była okoliczność, iż „Johannes“ osnuty jest na tematach biblijnych.

W wielkim zakładzie gazowym w Schönberg wybuchła dziś rano ogromna eksplozja, której ofiarą padli trzej robotnicy, inspektor zaś, jeden z sekretarzy i dwóch robotników ponieśli ciężkie obrażenia. Zakład ten należy do angielskiej spółki akcyjnej i zaopatruje w gaz największe ulice Berlina. Przy naprawie rezerwoarów powstał z powodu nieostrożności wybuch, który spowodował pożar całego domu, trwający aż do godziny 12. Szkody są dość znaczne.

Ciekawy jubileusz obchodzą dwaj członkowie berlińskiego stowarzyszenia turystów: senior i prezes tego towarzystwa odbył już 250 podróży, jego zaś towarzysz 100. W dniu „uroczystym“ członkowie wszyscy zgromadzili się ze wschodem słońca w jednej z restauracyj, poczem odbył się komers na cześć „sędziwych“ jubilatów.

Strejk czeladników szewskich trwa w Berlinie już dni kilka, w dniu jutrzejszym ma nastąpić umowa z majstrami, którzy wcale nie mają ochoty spełnić daleko idących żądań strejkujących.

„Iluzjonista - czarnoksiężnik, Mr Barring“, a właściwie żydek Hermann Lehmann, stawał wczoraj przed tutejszym sądem, oskarżony o różnego rodzaju oszustwa i iluzje, które zawodowo urządzał młodym, niedoświadczonym ludziom. Wysoka magja odbywała się w ten sposób, że roskoszny iluzjonista ogłaszał inseraty zawiadamiające o wolnych posadach wymagających zaufania.

Zgłaszało się oczywiście wiele, nawet wykształconych osób, od których wśród obietnic płac po kilkaset marek, wyłudzał kaucje wynoszące od 200 do 600 marek. Takich ziluzjonowanych wykazała rozprawa mnogą ilość, a jedyna satysfakcja jaką im ze względu na opłakane stosunki oszusta sąd wymierzyć mógł, była połączona z czteroletnią utratą czci kara sześciomiesięcznego więzienia na jaką opiewał wyrok sądowy.
Zor.

Paryż d. 13 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po procesie Esterhazego. — List Zoli. — Picquard.

Sprawa, zwana dotychczas „sprawą Dreyfus-Esterhazy“, rozszerza się i rozdyma coraz bardziej w niezwykły, a dla Francji niesłychanie haniebny sposób. Cała wielka machinacja, ukuta przez żydowskie koła paryskie, w celu uwolnienia od słusznej kary Dreyfusa, chybiła wprawdzie w tym jednym punkcie zupełnie; proces Esterhazego, zakończony uznaniem tego ostatniego za niewinnego zbrodni zdrady głównej, potwierdził w zupełności wyrok, wydany na dzisiejszego więźnia wyspy Djabelskiej. Ale zarówno to, co jedynie logicznie wynikać się dzisiaj zdaje z przypuszczalnego przebiegu ostatniego procesu, jak i zachowanie się po nim „rehabilitowanego“ Esterhazego i wreszcie to wszystko, co się stało po procesie, rzuca tak ciemne i rozpaczliwe światło na stosunki panujące w najwyższych sferach armji francuskiej, że ta armja musi utracić wszystkie resztki szacunku, jaki doń żywiono w ojczyznie, czy zagranicą.

Według najprawdopodobniejszej wersji, „rehabilitowany“ Esterhazy, jakkolwiek istotnie nie dopuścił się zbrodni szpiegostwa na rzecz obcego mocarstwa, której winnym jest tylko Dreyfus, był jednak w rękach decydujących paryskich kół wojskowych niecnem narzędziem, użytem do wykręcenia i odpowiedniego obrócenia zawikłanej sprawy Dreyfusa, której jawnie i po prostu, ze względów dyplomatycznych na stosunek do współwinnego z tym ostatnim obcego mocarstwa, nie można było przeprowadzić. W najpoważniejszych kołach tutejszych sądzą, iż np. on to niewątpliwie sfałszował słynne „bordereau“, na podstawie którego skazano istotnie Dreyfusa. „Bordereau“ to fałszywe potrzebne było do stwierdzenia przed sądem winy Dreyfusa, która była i jest ponad wszelką wątpliwość, ale której prawdziwych dowodów nie można było z wyższych względów sądowi przedłożyć. To też kazano Esterhazemu, „oficerowi do szczególnych poruczeń“, wygotować ów akt i on to zrobił, stając się w ten sposób narzędziem machinacji sztabu jeneralnego, machinacji będącej pomimo wszystko pospolitem fałszerstwem. Już sam ten fakt rzuca dostateczne światło na poziom etyczny, żywiony w szeregach armji rzeczypospolitej.

Naturalnie wszechpotężne żydostwo tutejsze wytężyło wszystkie siły, by uderzyć w ten punkt, który, jak z jednej strony otwiera wrota niesłychanego skandalu, tak z drugiej dał dobrą sposobność do dokonania ataku na cały proces Dreyfusa. Gdy w sprawę wmieszane były liczne najwybitniejsze osoby z sztabu jeneralnego i najwyższych kół wojskowych republiki, wyrosła z tego ogromna sprawa, podsycana przez żądne sensacji, a przekupne dziennikarstwo i przez rozliczne, a coraz szersze koła obejmujące, intrygi żydowskiej kliki, stającej w obronie słusznie za szpiegostwo skazanego żyda.

Ostatnim publicznym rzecznikiem tej kliki, którą z razu zastąpił zdegradowany za to obecnie z wiceprezydentury senatu Scheurer-Kestner, stał się głośny romansopisarz Emil Zola, znany zresztą z filosemickiego usposobienia. Ogłosił on, jak wiadomo, w organie p. Clemençeau, *Aurore*, po procesie Esterhazego list otwarty do prezydenta republiki Faure'a, pod tytułem *J'accuse!* (Oskarżam!), w którym z właściwym sobie trochę barbarzyńskim impetem występuje przeciw całemu kierownictwu armji francuskiej, stając zarazem bardzo gorąco w obronie „więźnia z wyspy Djabelskiej“. List jego, nie przynoszący ani nowych myśli, ani tem mniej nowych „dowodów niewinności“ Dreyfusa, wzbudził jednak zarówno z powodu formy swojej, jak i ze względu na osobę autora niezwykłą sensację, i równe jej oburzenie we wszystkich uczciwych kołach Francji. Sądzę, że należało go wam podać w ważniejszych wyjątkach.

„Panie prezydencie! Twojej gwieździe — pisze Zola — dotychczas tak jasnej, grozi haniebne zaćmienie. Wyszedłeś zwycięsko z ataków niskich oszczerstw; otacza cię aureola przymierza francusko-rosyjskiego; przygotowujesz się do przywodzenia przyszłej wystawie i masz sprowadzić tryumf Francji, jako uwieńczenie stulęcia naszej pracy, prawdy i wolności. Ale cóż za plama spada na twoje imię i twoje rządy z całej tej niesłychanej sprawy Dreyfusa! Sąd wojenny poważył się na rozkaz uwolnić takiego Esterhazego. Prawda i sprawiedliwość poniosły przez to ciężką klęskę, a Francja otrzyma policzek. Dzieje opowiadać będą, że za twoich to rządów popełniono taką zbrodnię społeczną.

„Moim obowiązkiem jest zabrać głos, jeżeli nie chcę być współwinnym. W nocy dręczyło mię widmo niewinnego, znoszącego największe męczarnie i pokutującego za zbrodnię, której nie popełnił (!!). Wobec Ciebie, panie prezydencie, wygłaszam tę prawdę. Dla dobra twej sławy przekonany jestem, że nie znałeś jej. Do kogóż zresztą, jeżeli nie do Ciebie, mam się zwrócić ze skargą na rzeczywiście winnych, do kogo, jeżeli nie do Ciebie, jako najwyższego dostojnika rzeczypospolitej.“

Następnie zwraca się Zola przedewszystkiem przeciw jednemu „fatalnemu człowiekowi“, który całe nieszczęście sprowadził, przeciw Du Paty de Clam. On to zdaniem Zoli uknuł wszystkie intrygi przeciw Dreyfusowi, owe anonimy, tajemnicze damy, on prowadził śledztwo przeciw Dreyfusowi w barbarzyński sposób i jest głównym sprawcą „niesłusznego“ wyroku. Wszystkiego tego dokonał zdaniem Zoli, bądź korzystając z „klerykalnego“ usposobienia niektórych, bądź używając spirytyzmu i stosunków swoich z duchami. Jenerałowie: Mercier, Boisdeffre i Gonse ulegli intrydze Du Paty de Clam'a dzięki ich „niedbalstwu, głupocie i namiętnościom religijnym“. Takimi to sposobami doprowadził Du Paty de Clam do zasądzenia Dreyfusa. Potem, gdy Scheurer-Kestner zainaugurował rewizję sprawy, postanowił on sam przeszkodzić, „by się jego zbrodnia nie wydała“ i począł paraliżować uczciwie przez Picquard'a prowadzone śledztwo przeciw Esterhazemu, w czem mu pomagali Boisdeffre i Billot. I Picquardowi, jedynemu człowiekowi, który w tej sprawie spełnił swój obowiązek, zarzucono fałszerstwo.

„Mamy przed sobą — pisze w końca Zola — haniebne widowisko: ludzie zaśniedziali w zbrodniach i występkach, ogłoszeni są jako niewinni, a winę złożono na ludzi honoru i nieposzlakowanego życia. Wobec tego: oskarżam Du Paty de Clam'a, że jest nieświadomym wprawdzie, ale djabelskim sprawcą pomyłki sądowej. Oskarżam Mercier'a o współwinę. Podnoszę skargę przeciw Billotowi, że stłumił dowody niewinności Dreyfusa; Boisdeffre'a i Gonse'a oskarżam, że działali w tym samym duchu. Oskarżam Pellieux i Ravary'ego, że prowadzili śledztwo w sposób zbrodniczy. Dalej oskarżam rzeczoznawców Belhomme'a, Varinard'a i Couard'a, że udzielili fałszywej opinji. Obwiniam biura ministerstwa wojny, że prowadziły wstrętną kampanję w prasie celem wprowadzenia w błąd opinji publicznej i ukrycia własnej winy. Oskarżam wreszcie pierwszy sąd wojenny, że pogwałcił prawo, skazując Dreyfusa na podstawie tajnego dokumentu, i oskarżam drugi sąd wojenny, że świadomie uwolnił winnego na mocy otrzymanego rozkazu, który sam przez się był już bezprawiem.

„Podnosząc tę skargę, mam świadomość jej możliwych następstw wobec ustawy, karzącej oszczerstwo. Chętnie się jej poddaję. Nie znałem nigdy ani nie widziałem ludzi, których oskarżam. Czyn, który spełniam, jest środkiem rewolucyjnym dla przyspieszenia wybuchu prawdy i sprawiedliwości. Jedna, jedyna namiętność kierowała mną w całem mojem życiu: umiłowanie światła i ludzkości. Mój protest jest krzykiem mej duszy. Niech mnie postawią przed sądem przysięgłych, a wtedy wszystko na jaw wyjdzie“.

List ten, jak zakończenie jego wskazuje, przeznaczony jest na to, by rozpocząć w sprawie Dreyfusa nowy epizod i rozmazać ją jeszcze szerzej i, o ile można przewidzieć, z wielką klęską dla decydujących sfer wojskowych. Apostrofa do pociągnięcia przed sąd autora podziałała, gdyż w odpowiedzi na interpelację Jauresa oświadczył już rząd francuski, że Zolę do odpowiedzialności karnej za oszczerstwo pociągnie. Jakkolwiek nowy ten proces wypadnie, dziś już wnosić można, że o ile nie posłuży on do osiągnięcia głównego celu Zoli, uwolnienia Dreyfusa, to z drugiej strony rzuci trwałą i haniebną plamę na armję francuską. O tyle też żydofilstwo Zoli zada straszną klęskę przedewszystkiem jego ojczyźnie. Nie dziw też, że wszystkie rozważniejsze koła opinji francuskiej dotknął do żywego ten list, a cała prawie prasa, prócz żydowskiej, potępiła akt przywódcy szkoły naturalistycznej, nazywając go „złym postępkiem“. Drumond ogłosił w *Libre Parole* odpowiedź na list Zoli w formie także listu otwartego do Faure'a, w którym stwierdza, że istnieje we Francji formalny „syndykat Dreyfusa“, którego działalność zwraca się wprost przeciw bezpieczeństwu państwa.

Wszystko to razem jest zarówno przynajmniej zawikłane, jak brudne. Mówią, że proces Zoli odbędzie się przed przysięgłymi już z końcem bieżącego miesiąca.

W ostatniej chwili telefonują tu z Turynu sensacyjne wiadomości w sprawie Picquarda, który prowadził śledztwo przeciw Esterhazemu i po procesie tegoż, jak wiadomo, pod zarzutem fałszerstwa dokumentów aresztowany został. Turyńska mianowicie gazeta *Stampa* donosi, iż aresztowanie to przyniesie nowe sensacyjne odkrycia. Picquard miał opowiadać, że kiedy w swoim czasie wystąpił był przeciw Esterhazemu a w obronie Dreyfusa, wysłano go natychmiast do Algieru, gdzie go widocznie chciano zgładzić, każąc mu w 20 ludzi iść na niebezpieczną wyprawę, wymagającą przynajmniej tysiąca żołnierzy. Dopiero jeneralny komendant Algieru cofnął ten rozkaz, uważając go za oczywisty morderczy zamiar.
K. W.

Część urzędowa.

Awans noworoczny w armji i rezerwie. Rozporządzeniem cesarskiem z d. 29 grud. z. r. mianowani zostali: (C. d.). W artylerji fortecznej: Rezerwowi kadeci, zastępcy oficerów: W pułku nr. 2 (Kraków): Cyryl Klimesz, Karpel Thieberger, dr fil. Marjan Smołuchowski, Zygmunt Janota, Winc. Portisch, Edmund Jakubowski, Wilhelm Rosenfeld, Antoni Dyląg Alfred Schmeer, Stanisław Bochenek, Karol Hiltscher i Stanisław Hanusz. W pułku nr. 3 (Przemyśl): August Sahliger, Alojzy Krupa, Robert Lichotzky, Ernest Kużel, Józef Jakubec i Ludwik Kanturek.

Rezerwowy podoficer Maks Kozakiewicz, pułk nr. 2 (Krakow).

W trenie: Kadeci rezerwowi, zastępcy oficerów: Tadeusz Piorkiewicz 3. p., Gustaw Marek 3 p., Stefan Lusza 3. p. i rezerwowi podoficerowie: Franciszek Beranek p. 1, Ignacy Pasma p. 3, Stanisław Adamowicz p. 1.

Kadetami i zastępcami oficerów: Kadeci rezerwowi w piechocie: Nałęcz Grochowalski, Türk Mojżesz, Bergmann Maksym., Hradilik Fran., Pruchniewicz Hen., Dudzik Antoni, Krauss Marjan, Jelinek Józef, Schwoisser Stefan, Bielewicz Ant., Lewicki Władysław, Celewicz Witołd, Kotowicz Teod, Bogucki, Mik. Pańczyk Franc., Kutal Kar., Schoenthaler Marjan 95, Hryniuk Stefan 58, Piesch Hugo i Szczepański Jan 30 strz., Kupka Afr. 20, Wender Herm. 30, Malinowski Rudolf 41, Fritsch Wilh. 4 strz, Zaklika Zenon 15, Hella Wiktor 24, Jaśków Cyryl 80, Schalk Rud. 13. (C. d. d.).

Z armji. Doktorowie: Franciszek Lubaszek i Damian Muszyński zamianowani zostali starszymi lekarzami armji w czynnej służbie.

Starszym lekarzem w stanie prezencyjnym został jednoroczny ochotnik Franciszek kapłański 41 p. p. w Lincu. Lekarzami asystentami w rezerwie: Ryszard Imhofer z 45 p. p., Juljusz Zajączkowski 55 p. p., Franciszek Kubr ze szpitala garnizonowego w Przemyślu. Porucznik Michał Krasicki z 5 p. ułanów został osobistym adjutantem komenderującego wojskami w Zadarze. Do korpusu policji przeniesiony porucznik 58 p. p. Wacław Kalik. Do rezerwy przeniesiony porucznik Leon Bastgen z 15 p. p. (w Bełzcu). Dłuższy urlop otrzymali: rotmistrz 3 pułku furgonów Józef Biliński z Baworowa i Ryszard Schröder z 30 p. p.

Jeszcze o wynalazku Schenka.

(Uwag humorystycznych kilkoro).

Lejbuś Schenk wynalazł sposób, zapomocą którego według upodobania można się urodzić chłopcem, albo dziewczyną. Jest to bez kwestji najdonioślejszy wynalazek naszego stulecia, wobec którego telegrafy, koleje żelazne, telefony, mikrofony i inne wynalazki są niczem. Wynalazek ten może pociągnąć za sobą zupełny przewrot ustroju społecznego, a nawet być powodem zupełnego wyludnienia ziemi. Łatwo bowiem stać się może, że rodzice postanowią, że rodzić się będą tylko chłopcy, co byćby mogło powodem, że za jakie pół wieku kobiety na lekarstwo się nie znajdzie i że ten najpiękniejszy okaz świata na zawsze zaginie, a z nim wszystkie handle kapeluszy i strojów damskich. Poeci, komedjopisarze, dramaturdzy już nie będą mogli pisać o miłości i zejdą, jak to mówią, na psy. Naturalnie nastąpi także zaginienie ludzkości, bo wątpić należy, by się udało stwarzać ludzi z gliny, gipsu, wosku lub czegoś podobnego, zwłaszcza, że człowiek jest strasznie skomplikowaną maszyną.

Niech się jednak szanowni czytelnicy nie niepokoją, bo zdaje mi się, że do tej strasznej ostateczności nie przyjdzie i mimo postanowienia rodziców, tu i owdzie przez jakąś niedokładność, lub nieformalność będą zawsze przychodzić na świat dziewczęta i ten najpiękniejszy twór świata, chociaż może w nielicznych okazach, dalej istnieć będzie. Wynalazek Leiba Schlojmy Schenka wpłynie jednak stanowczo na cały ustrój społeczny, a co najważniejsza za lat może pięćdziesiąt kwestja kobieca ku ogólnemu zadowoleniu zostanie załatwioną. Naturalnie nie można tego wynalazku oddać w ręce jakiemuś prywatnemu przedsiębiorcy; koniecznie rząd musi wziąć tę całą sprawę w swoje ręce jak np. monopol tytoniowy i solny, bicie monet i tym podobne rzeczy. Biuro statystyczne musi dokładnie obliczyć, ile kobiet z obecnego ustroju społeczeństwa jest nie zadowolonych, hołduje feminizmowi, ile jest starych panien i według tego obliczenia podać dokładną cyfrę kobiet, które powinny istnieć na świecie, aby były zadowolone. Urząd podatkowy wydawałby po tem za małą opłatą, stemplowane certyfikaty, czyli tak zwane „kinderpasy" na przyjść mające na świat dzieci. Bez takiego kinderpasu rodzenie się dzieci byłoby uważane za defraudację cłową i karane jako ciężkie przekroczenie skarbowe więzieniem od jednego roku do lat pięciu.

Rząd będzie także mógł już na długie lata naprzód oznaczyć kontyngens rekrutów i dawać dotyczącym gminom polecenie, ile na oznaczony rok mają popisowych dostarczyć. Naturalnie, że tak jak obecnie są egzekutorzy podatkowi, będą ustanowieni egzekutorzy od dostarczania dzieci i będą przynaglać gminy do wypełnienia danych poleceń i zaległości. Niedopełnienie odnośnego polecenia, już nie jako defraudacja cłowa, ale jako zbrodnia zdrady głównej z §. 58 lit. C. ust. karn., będzie musiało być uważane, gdyż przez niedostarczanie oznaczonej liczby rekrutów, a zatem niedostateczną ilość wojska, może spowodować dla państwa niebezpieczeństwo na zewnątrz.

Żałować tylko wypada, że skutkiem wynalazku Lejbusia Schenka losy już obecnie żyjących kobiet na lepsze się nie zmienią, chociaż być może, że ten zacny mąż badając dalej tajniki natury, wynajdzie także sposób zamienienia żyjących kobiet na mężczyzn. Nie jest to tak bardzo niemożliwem wobec już dokonanego przez niego wynalazku. Jeżeli Lejbuś Szloma Schenk i to wynajdzie, to każda kobieta nie zadowolona z tego, że jest kobietą, może się będzie mogła zgłosić do odnośnego instytutu zostającego pod kontrolą inspektora przemysłowego i za małą opłatą zażądać, aby ją zamieniono na mężczyznę. Wynalazek ten zada cios śmiertelny feminizmowi i zapanuje wielka radość wśród panien, zwłaszcza starszych, bo panna czterdziestoletnia dziś już za starą uchodzi a zamieniona na mężczyznę, będzie człowiekiem w sile wieku. Czy i o ile mężatkom wolno się będzie dać zamieniać na mężczyzn, czy to będzie mogło nastąpić jedynie za zezwoleniem mężów, lub bez ich zezwolenia, czy zamienienie takie będzie mogło być powodem do rozwodu, lub unieważnienia małżeństwa, czy w końcu mąż będzie mógł żądać odszkodowania, to naturalnie dopiero w drodze ustawodawczej będzie mogło być uregulowane. Wogóle doznają niektóre przepisy ustawy cywilnej skutkiem tego zmian doniosłych, albowiem po zamienieniu żony na mężczyznę, jeżeli małżeństwo przedtem miało dzieci, zajdzie niebywały wypadek, że dziecko będzie miało dwóch ojców, a żadnej matki. Jeżeli Lejbuś Schenk dokona wspomnianego wynalazku, to bezwątpienia bardzo się tem zmartwi tutejsze Towarzystwo gimnazjalne dla płci pięknej, albowiem zdarzyć im się może, że delegat Rady miejskiej przybywszy na inspekcję do gimnazjum, nie zastanie tam już dziewcząt, lecz tylko chłopców. Wskazanemby zatem było, aby już obecnie od każdej panny zapisującej się do gimnazjum, żądano rewersu, że pod karą pieniężną nieda się nigdy na chłopca zamienić.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ludzkość wystawi kiedyś pomnik Lejbusiowi Schenkowi ze złota, chociaż wynalazek jego nie jest zupełnie nowy i sprytny żydek jedynie to wznowił, co już przed laty było znanem i wówczas nie zostało właściwie zużytkowane, lecz poszło przez niedbalstwo uczonych w zapomnienie. W londyńskim „Britich Muzeum" znajduje się stary rękopism, który jest wspaniałym dowodem, iż wiedeński żydek popełnił naukowy plagiat. Rękopism ten nosi tytuł: „Kucharz dla smakołyków i poradnik w każdej wielikej i małej okazji", napisany przez Abaftyja Fergusona, Oberleibhirurga Jego Książęcej Mości Eutopji Fortepjenta. Dzieło to jest podzielone na dwie części: pierwsza, która nas nic nie obchodzi, podaje sposoby przyrządzania wszelkiego rodzaju potraw, druga zaś, zaczynająca się na stronie 279-tej nosi tytuł: „Jako czynić mają rodziciele, aby przychodziły na świat jeno chłopcy, albo jeno same dziewuchy". Żałuję bardzo, że dla braku miejsca (i z innych powodów) nie mogę tu przytoczyć ogólnych wskazówek udzielonych przez oberleibhirurga Fergusona i ograniczyć się jestem zmuszony do wskazówek udzielonych w tym celu, aby przychodziły dzieci na świat z czarnymi włosami, oczyma niebieskiemi, chude, tłuste, jakie kto zażąda. I tak na stronnicy 331-ej pisze: „Aby się rodziły dzieci z czarnym włosem, a niebieskiemi oczyma, należy pić trzy razy na dzień czarną kawę, jeść porter i ubierać się w czarny szlafrok z niebieskimi rękawami albo codziennie patrzeć w czarną tabakierę przez minut trzy i na noc wiązać prawą rękę poniżej ramiona niebieską wstążką. Sposób pewny i wypróbowany". Na stronnicy 344-ej podaje: „Aby dzieci znały się dobrze na rachunkach, a nawet mogły być astronomami, winno się przez pół roku przed spaniem powtarzać zawsze tabliczkę mnożenia, albo spać zamiast na materacach na logarytmach, a wreszcie trzeba spożywać raz na tydzień rybę sporządzoną po żydowsku". Na koniec na stronnicy 440-ej podaje: „Aby dzieci były światłe i posiadały zdolności poselskie, trzeba przez cztery miesiące zjadać artykuły wstępne trzech codziennych dzienników, przy czem popijać wodę selterską, na noc wkładać do poduszki stenograficzne zapiski z posiedzeń parlamentarnych, a na nogi kłaść dwa roczniki dziennika ustaw praw państwa. Sposób pewny i wypróbowany".

To są niektóre wskazówki, których udzielił zacny oberleibhirurg Ferguson i które dowodzą, że jemu a nie Lejbusiowi Schenkowi należy się palma pierwszeństwa. Ciekawych innych szczegółów odsyłam do manuskryptu złożonego w „Britich Muzeum".

T. Gondronier.

Nowe książki.

I.

Kazimierz Bartoszewicz, doskonały znawca literatury polskiej, władający sam z talentem i wprawą satyrycznem piórem, zebrał w czterech dużych tomach skarby rodzimego dowcipu p. t. „Księgi humoru polskiego". Wydał je starannie księgarz-nakładca petersburski p. K. Grendyszyński, przyozdabiając publikację portretami i autografami humorystów naszych. Czy w istocie jednak owych ksiąg „czworo" mieści w sobie tyle przynajmniej błysków humoru ile liczy stronic? Wątpić się godzi. Jeszcze dopóki utalentowany fejletonista i krytyk umiejętnie i skrzętnie swojskie i od obcych zapożyczone ziarna dowcipu zbiera z niwy piśmiennictwa XVI i XVII wieku, czytelnik uśmiecha się dość często, więcej jednak rozbawiony archaiczną rubasznością formy niż treścią fraszki lub epigramatu. Lecz następnie, im dalej w las, tem — wbrew twierdzeniu przysłowia — mniej prawdziwej wesołości, bo literatura nasza, wrażliwie odczuwająca niedolę ojczyzny, posępnieje coraz bardziej, żart zaś, na który się sadzą nawet wielkiego talentu pisarze, jest gorzki, jakby piołunem zaprawiony, a przytem zawsze aktualny tylko, więc szybko wietrzejący, pozbawiony cechy dobroduszności, jaką humor szczery posiadać powinien. Ile zaś razy błyśnie promienną jasnością, jak w trylogji Sienkiewicza, lub w drobnych powiastkach Prusa, czuć, że nie wybiegł lotnie i swobodnie z piersi, przygniecionej ciężarem cierpienia, lecz że go artysta ukształtował kunsztownie na podobieństwo wzorów z przeszłości. W istocie, najdowcipniejsi porozbiorowi autorowie nasi, jak Fredro i August Wilkoński, jedyni jeszcze przesiąknięci tradycją form staropolskiej krotochwili i facecji, są jednak w gruncie tylko satyrykami, nie humorystami w rzetelnem pojęciu nazwy. To też z wyjątków — jakkolwiek nader udatnie wybranych przez Bartoszewicza, wieje smutek głębszy i boleśniejszy może niż z utworów modernistów naszych, nastrojonych na pesymistyczną nutę. Nie zaliczylibyśmy także do humorystów i Bartelsa, a przedewszystkiem nie przypisalibyśmy jego utworom tak wysokiego stopnia znaczenia, na jaki wynieść go pragnie układający „Księgi humoru polskiego". Bartels był zaledwie satyrykiem dyletantem. Szydził słusznie i sprawiedliwie, ale szyderstwa swego nie ubrał nigdy w formę, posiadającą trwałą, nieprzemijającą wartość. Żaden jego wierszyk nie posiada pełni artystycznej faktury, jakiej wymaga dowcip wytworny, lub humor w wyższym gatunku, zasługujący na zaszczytne wyróżnienie przez historyka piśmiennictwa. Satyryczne gawędy i lamentacje autora „Cosi Klary" wtedy dopiero nabierają wypukłości i koloru, gdy je zabarwi, okrasi i uzupełni muzyka. Same przez się nie są utworami literackimi. Modne niegdyś, dziś już przebrzmiałe, jak słabsze od nich wodewilowe kuplety Żółkowskich i Dmuszewskich, jak stokroć lepsze, bo posiadające wdzięk prawdziwy piosenki Stanisława Starzyńskiego (Stacha z Zamiechowa), którego śmiało nazwać można twórcą rodzaju, chociaż niesłusznie Bartels za niego uchodzi. Humor dzisiejszej komedji polskiej bywa również bardzo wątpliwy i daleki od szczerej a wykwintnej wartości. Stacza się najczęściej w błoto trywialnego konceptu i gwary ulicznej; uszlachetniony zaś kiedy niekiedy formą literacką podnosi się ledwie na wyżyny dowcipu sytuacyjnego. Dziwić się temu nie podobna, naród nieszczęśliwy, jakim jesteśmy, szczerze śmiać się nie może. To też śmiejemy się zwykle „jakby za pokutę". Co jednak nie przeszkadza, że „Księgi humoru polskiego" posiadają literacką doniosłość i zasługę, tworzą bowiem jednę z najciekawszych chrestomatji polskich, jakie w ostatnich czasach ukazały się na widok publiczny.

Satyryczną, chociaż także nie humorystyczną bywa często nowoczesna powieść polska. Satyrykiem również, w pośledniejszym gatunku, pragnie być nowy i dotąd mało znany powieściopisarz, podpisujący się pseudonimem Arwora, którego romans „Na giełdzie cnoty", przeczytaliśmy przed chwilą. Jest to utwór fejletonowy osnuty na treści, stworzonej przez wyobraźnię, a posiłkujący się obserwacją zaledwie w drobnych szczegółach powierzchownej natury, zresztą najlepiej, ba, nawet czasem wcale zgrabnie nakreślonych. Kompozycja dość wadliwa, da się streścić w sposób następujący: Pani Eufemja z Pylskich Potnicka, sprawom ostentacyjnej dobroczynności oddana, prezesowa „Towarzystwa opieki nad niedoszłemi małżeństwami", uciemiężająca męża radcę Modesta Potnickiego, ma siostrzeńca Zygmunta Walickiego, sierotę. Pragnie ożenić go, ze sprytną, narwaną i bogatą rozwódką, Jadwigą del Pino, zwaną w towarzystwie warszawskiem „jabłuszkiem". Ta jednak, chociaż niby nie od tego, flirtuje z jakimś fantastycznym pseudo-hrabią Trawką Czekanowskim, o ile się zdaje ex-kryminalistą, który podobno kiedyś gdzieś fałszował weksle, a sfałszowawszy je umknął wprawdzie kozy, dostał się jednak w krogulcze szpony mecheса, bankiera Musztardblata, który utrzymuje go na pańskiej stopie i wynosi na stanowisko prezesa jakiegoś przemysłowego towarzystwa akcyjnego. Dla czego Musztardblat nie bierze sobie w tym celu — jak się to zwykle dzieje — prawdziwego hrabiego, z dobrą reputacją i stosunkami, lecz nieznanego urwisza z pod ciemnej gwiazdy?... nie wiadomo. Nie dziwimy się jednak, bo całe opowiadanie składa się z mnóstwa podobnych „niewiadomych", wyliczenie których zabrałoby w sprawozdaniu naszem zbyt wiele miejsca, więc je pomijamy. Zygmunt Walicki, niby poczciwy niedołęga, zakochuje się w lektorce swojej ciotki, pani Potnickiej, a ponieważ i panna Porzelska dysze dlań gwałtowną erotyczną skłonnością, zatem uczucia młodej pary dochodzą wkrótce do temperatury wrzenia i przekraczają granice, zakreślone uczciwością i konwenansem. To wywołuje katastrofę. Dobroczynna ciocia, filantropijną opieką okrywająca „niedoszłe małżeństwa", na pobranie się siostrzeńca z biedną lektorką zgodzić się nie może, bo cóżby na to jej współzawodniczka w dziełach miłosierdzia, pani Magdalska, powiedziała? Przy pomocy zatem Musztardblata wyprawia młodzieńca za granicę, który uradowany tem, nie żegna się nawet z kochanką przed wyjazdem. Opuszczona wpada w obłęd i ucieka z domu swojej chlebodawczyni. Szczęściem znajduje ją na ulicach Warszawy zacny lekarz, doktor Ćwik; leczy z umysłowej i innej choroby, otaczając nieszczęśliwą ojcowską pieczołowitością. Tymczasem Zygmunt, bawiący się wesoło w Wiedniu, zapomina o swojej ofiarze i w dalszym przebiegu historji odgrywa wcale nikczemną rolę. Bankier Musztardblat, z początku kojarzący związek Walickiego z „jabłuszkiem", a przeciwny małżeństwu hrabiego Pawła Czekanowskiego z Jadwigą del Pino, gdy udatnie przez niego ułożone czarne machinacje dojrzały, to jest, gdy doprowadził akcyjne towarzystwo, przez siebie założone do bankructwa, zyskując na tem parę kroć sto tysięcy rubli, zgadza się na połączenie swego „słomianego człowieka" z narwaną rozwódką, daje im pieniądze i wyprawia za granicę, gdzie żyć będą szczęśliwi i swobodni, jak gdyby „zagranica" była rajem złodziei i bezpieczną ostoją dla tej kategorji oszustów. Pani Potnicka, ograbiona przez przechrzczonego finansistę, ale pokładająca w nim ciągle zaufanie, wzywa telegraficznie siostrzana do Warszawy. Maruder powraca i po kilku miesiącach, w ciągu których składał nieustanne dowody ob jętności dla swej Dulcynei, nagle, gdy posłyszał sąsiadkę, usypiającą dziecko kołysanką, „domyśla się", że jest ojcem, a domysł ten skłania go do powetowania krzywdy, wyrządzonej biednej lektorce. Według wszel-

kiego prawdopodobieństwa pojmie ją za żonę. Na tem przypuszczeniu powieść się urywa. Nie potrzebuję chyba dodawać, że w tem, co opowiedzieliśmy wyżej, wplótł autor różne epizody i liczne postacie luźnie doklejone, lub względnie na akcję utworu oddziaływujące. Z ostatnich dwie: pieczeniarza Wyżerki i Mostkiewicza, reportera, podłego tchórza i łotra, są wcale wiernie i dobrze z natury naszkicowane. Całość romansu, w układzie i stylu, wahająca się pomiędzy karykaturalną formą *à la* Bałucki a sensacyjną manierą *à la* Gaboriau, daje się czytać z pewnem zajęciem, ale z prawdziwą literaturą i sztuką pisarską niema nic wspólnego. **Antoni Radomir.**

Ile człowiek zjada i wypija w ciągu życia?

Statystyka wszędzie do wszystkiego się mięsza; wszystko stara się obliczyć i w cyfrach wyrazić. Teraz obliczyła, ile przeciętny człowiek pochłania jadła i napoju podczas życia swojego. W *Pearson's Magazine* ogłasza właśnie profesor Everett cyfry do kwestji tej się odnoszące, cyfry dotyczące żarłoctwa naszego. W rachubę wchodzą ludzie tylko przeciętnie zamożni i zdrowi; ubogich i chorych pominął p. Everett w swej statystyce i oczywiście z najsłuszniejszych powodów: pierwsi skazani są na dyetę dlatego, że kieszeń ich pusta, drudzy ją zachowują z przepisu lekarza. Nie przyjmują się też w rachubę dzieci którym zęby się jeszcze nie wykłuły, ani starcy, którzy zęby już potracili. Uczony współpracownik obrał sobie za typ człowieka silnej komplekcji, w pełni zdrowia, mającego wyborny apetyt i o tyle zamożnego, iżby nie potrzebował uciekać się do oszczędności, kosztem własnego pożywienia. Żyć winien taki człowiek najmniej lat 70. Taka jest podstawa obliczeń p. Everetta. Kiedy człowiek doszedł już do liczby lat przez pismo wskazanych, powinien uważać się za takiego, który wysłużył emeryturę. Może jeszcze żyć, dajmy na to, głową i sercem, ale wykreślony jest z zastępów wojujących. Jeżeli wówczas puści niebaczne wodze spóźnionemu, niestety, apetytowi, naraża się na to, że przyspieszonem tempem do lepszego przejdzie świata.

Podług obliczeń uczonego statystyka racja chleba, którą zadowolnić się może człowiek tęgi i rosły, wynosić winna półtora funta ang., t. j. 680 gramów na dobę. Zważywszy, że w pierwszych latach życia człowiek spożywa o wiele mniej chleba, oblicza p. Everett, że człowiek, który przez lat 60 chleb jadał, zjadł go ogółem 15,000 kilogramów. Na pomieszczenie tej ilości chleba potrzeba byłoby izby, mającej 340 metrów sześciennych przestrzeni.

Po zbożu przychodzi kolej na ziemniaki. Przypuśćmy powiada p. Everett, że już obrane, ugotowane, pokrajane lub utarte ziemniaki ładują się do wagonu. Dwa wagony nie wystarczą na pomieszczenie ziemniaków, które jeden czowiek zjadł w ciągu życia. Z marchwi, z jedzonej w ten sposób, możnaby złożyć jednę olbrzymią marchew, której średnica przeniosłaby dwukrotnie średnicę korpusu największego osła.

Z plastrów szynki, które każdy szanujący się anglik zjada codzień przy rannem śniadaniu, możnaby, kładąc je wzdłuż jeden przy drugim w linji prostej ułożyć pas szynki długości $6^1/_2$ kilometrów, a kotlety, zjedzone na drugie śniadanie, uczynią takiż pas na przestrzeni od opactwa Westminister do katedry św. Piotra i Pawła w Londynie. Te obydwa pasy możnaby oblać suto jajami także podczas śniadań zjedzonemi. Cóż dopiero ze statytystyką rostbefów i befsztyków! P. Everett przedstawia nam obrazowo rostbefy i befsztyki w postaci całego stada bydła, pędzonego do wody. To wszystko pożarł jeden człowiek! Autor motywuje ten obraz malowniczy. Jeden wół, mający 950 funtów ang. żywej wagi, daje tylko 500 funtów mięsa jadalnego. Przypuściwszy, że tylko jeden funt wystarczy na pożywienie dla człowieka na jednę dobę, człowiek, który zjadł ten funt codziennie, pożarł w ciągu swego żywota stado, złożone z 25 sztuk wołów.

Dziwne sprawia wrażenie statystyka ilustrowana tak dosadnie, jak to czyni p. Everett. I naprawdę nie bez pewnej melancholji może sobie człowiek powiedzieć: „Toć ja ośmnastego wołu na tym świecie dojadam...“ A cóż dopiero dwudziestego, dwudziestego drugiego, czwartego.

W okolicach bezludnych Ameryki północnej, poszukiwacze złota biorą dziś z sobą całe zapasy wiktuałów, ale najwięcej cukru i soli. Cukru 150 funtów na głowę i 25 funtów soli, to zwykły wymiar. Po sześćdziesięciu latach — pisze p. Everett — jeden człowiek, któryby się trzymał podobnego systemu odżywiania robotników w Alasce zjadłby 9.000 funtów cukru i 1.500 funtów soli. Wystarczyłoby to na osłodzenie wszystkiej wody deszczowej, jaka spada na Trafalgar Square (prawie równy Rynkowi Głównemu w Krakowie) i do urobienia z soli dziesięć posągów ludzkich naturalnej wielkości.

Ilość owoców, jakie zjadają Anglicy w postaci konfitur, ciastek i plumpudingów, trudna jest do oznaczenia. Według rachuby p. Everetta razem wzięte ilości owoców uczyniłyby: 1) jabłko, mające 4 i pół metra obwodu, 2) gruszkę i pomarańczę o półtora metra obwodu i 3) olbrzymią śliwkę, którą pierwszej siły atleta z trudnością złołałby podnieść.

Reasumując wszystko — kończy p. Everett — człowiek spożywa dziennie półtora funta chleba, 1 funt mięsa, pół funta ryby, 2 funty jarzyn i owoców, wreszcie pół funta różnego pożywienia, zjada więc razem do 5 i pół funtów substancyj stałych, to jest blisko 1.000 kilogramów rocznie.

Przejdźmy teraz do płynów, do napojów. Tutaj dokładna cyfra przeciętna jest trudniejsza do obliczenia. Największemu żarłokowi trudno jest wmieścić w siebie większą ilość tego, co wmieści człowiek przeciętny. Inna rzecz z napojami. Tutaj rzekłbyś, że odbywa się specjalny rodzaj „trainingu“ i są ludzie, którzy w piciu doszli do rezultatów przechodzących najśmielszą wyobraźnię. Statystyk angielski pozostawił na boku osoby, mające wybitną skłonność do napojów wyskokowych i bierze pod uwagę jedynie osoby szanowne, których umiarkowanie nic nie pozostawia do życzenia.

Pół kwarty kawy lub herbaty rano, pół kwarty wody, piwa lub innego napoju przy śniadaniu drugiem, kwarta podobnego napoju przy obiedzie, wreszcie kwarta mleka, herbaty lub wody sodowej w ciągu dnia, wszystko to razem wzięte przedstawia na całą konsumcję trzy kwarty, czyli 1.095 kwart w ciągu roku.

Angielska kwarta zawiera nieco więcej niż pół litra, ściśle 568 mililitrów. Cyfry powyższe nie są przeto nadzwyczajne; mało jest ludzi, którzy nie piją więcej nad 1 i pół litra na dobę. Ponieważ dzieci i starzy piją przynajmniej tyle co młodzież i ludzie dojrzali, p. Everett wziął za podstawę do obliczenia egzystencję 70-letnią i osiąga na ogół 76.700 kwart, pozostawiając maleńką nadwyżkę „ekstra“ nadetatową. Otóż człowiek, który przeżył lat 70, wypił w ciągu swego żywota 43.700 litrów rozmaitych napojów.

P. Everett oblicza na wagę 53.570 kilogramów stałe pokarmy i na 42.750 płynne — razem 96.500 kilogramów różnych substancyj, które człowiek w ciągu całego życia konsumuje. Jeżeli przyjmiemy, że człowiek waży przeciętnie 75 kilogramów, to dojdziemy do przeważającej konkluzji, że każdy osobnik rodzaju męzkiego, który dożyje do 70 roku życia, pochłonął tyle pożywienia, że równa się ono 1.280 razy pomnożonej jego własnej wadze i 20.000 razy wziętej jego objętości.

Prawda, że przy jakiej takiej rozwadze możnaby te cyfry z łatwością zredukować. Jak palacz ze skrupulatną drobiazgowością baczy na ilość węgla potrzebnego maszynie, raz dla tego, że ma tantjemę od oszczędności, a powtóre, że idzie mu o to, aby kocioł nie pękł, tak i człowiek z niezmordowaną logiką a rachubą strzedz powinien własnego organizmu od katastrofy, która zawsze przy nadużyciu jest możliwa.

Ciekawe doświadczenie, jakie prowadził profesor Atwater pod okiem ministra rolnictwa Stanów Zjednoczonych, pozwalają ludziom oszczędnym i filozofom, hołdującym zasadzie „*nosce te ipsum*“. w praktyce zasadę tę przeprowadzać, żyjąc rozważnie, odżywiając organizm najściślej w miarę. *Century Magazine* podaje przy tej sposobności opis prób równie ciekawych jak oryginalnych dla dojścia, jakie jest minimum pożywienia, niezbędne dla człowieka nie używającego ruchu. Rezultat ich jest zadziwiający. Sprobowano mianowicie zastosować w owych próbach system celkowy do ostatnich posunięty granic. Sporządzono celkę miedzianą i osadzono w niej na dni dwanaście człowieka. Celka ta, a raczej skrzynia, miała *2* metry 10 centymetrów długości, 1 metr 30 centymetrów szerokości i dwa metry wysokości. Całe umeblowanie składało się ze stoliczka krzesła i łóżka na zawiasach, które podnosiło się na dzień a opuszczało do snu. W suficie umieszczono szybę, przepuszczającą światło, z boku dwa otwory do odświeżania powietrza, u spodu otwór do odprowadzania rzeczy zbytecznych. Wreszcie małe drzwiczki dla wsuwania pożywienia i napoju. Osadzony w tej celi miał telefon również, aby mógł porozumiewać się ze światem zewnętrznym. Sześciu chemików we dnie a 2 podczas nocy badało powietrze wychodzące ze skrzyni, oraz wydzieliny z niej idące. Otóż racja całodzienna, wynosząca 1,596 gramów pokarmów stałych i płynnych razem wziętych, wystarczyła młodemu 22-letniemu człowiekowi, który zyskiwał jeszcze codzień 14 do 15 gramów proteiny, tracąc równocześnie 17 do 41 gramów tłuszczu przez cały okres doświadczeń. Jakże to daleko od wspomnianych wyżej 2544 gramów pokarmów stałych i trzech kwart płynów, ważących 1.500 gramów, jakie według rachunku p. Everett, stanowią codzienną rację Anglika, dobry mającego apetyt! Warto choć na parę tygodni lokować w celi profesora Atwatera żarłoków, którzy nadużywają sił żołądka swego i zapominają o maksymie, jaką przekazała nam mądrość starożytna, głosząca, że „człowiek winien jeść po to, aby żył, nie zaś ma żyć po to, aby jadł!“

KRONIKA.

Kraków, dnia 16 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela Imienia Jezus i Marcelego papieża; jutro Antoniego opata, wyznawcy.

Dziś w kościele Najświętszej Marji Panny kazanie o godz. 10 wypowie ks. J. Żeliwski. Sumę odprawi następnie ks. kan. J. Wojciechowski.

W Kościele OO. Paulinów na Skałce dziś Odpust św. Pawła, pierwszego pustelnika.

Dziś Nabożeństwo brackie „Pięciu ran Pana Jezusa“ w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu.

Uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów na Wesołej, oraz w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki; bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu styczniu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku.

Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 32, zachód przypada o godzinie 4 minut 5 długość dnia godzin 8, minut 33.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Jeżeli kogo, to nas, nie powinnaby zadziwiać żadna ohyda, pochodząca z żydowskiej strony. A jednak byliśmy poprostu zdumieni, czytając w ostatnich dniach w całej semickiej prasie świata depesze, korespondencje i artykuły, odnoszące się do sprawy Dreyfusa, a wywołane wyrokiem wydanym jednogłośnie przez najuczciwszych oficerów armji francuskiej. Doprawdy słusznie pisał nasz paryski korespondent, że na taką odwagę swojego zdania, na jaką się odważył trybunał, któremu przewodniczył jenerał de Luxer, odważyłoby się mało które sądownictwo, zostające jeszcze dziś, niestety, w większości państw europejskich pod haniebnym i przerażającym wpływem żydów!

Każdy, kto czytał bezczelny i haniebny list Emila Zoli do prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, jeżeli jest nie już antysemitą, ale tylko porządnym człowiekiem jakichkolwiekbądź przekonań politycznych, zadrżeć musi obrzydzeniem i wstrętem. Ten włoski żyd naturalizowany we Francji, który niezwykły swój genjusz obrócił na to, aby splugawić i zbeszcześcić literaturę cywilizowanego świata, korzysta z olbrzymiej sławy jaką zdobył, aby kierować spiskiem, mającym na celu rehabilitację najnikczemniejszej zbrodni, jaka została spełniona i to rehabilitację kosztem honoru kraju, który go otoczył sławą i majątkiem. I pomyśleć w dodatku, że ta rehabilitacja ma nastąpić dlatego tylko, że zbrodniarz urodził się żydem! Czyn Zoli zaiste odbiega niedaleko od czynu Dreyfusa! Prezes gabinetu francuskiego Méline, wzmocniony wspaniałą manifestacją francuskiego parlamentu, oświadczył, że Zola pociągnięty będzie przed sąd kryminalny, aby go ukarano za potwarze, rzucone na Francję i na jej najlepszych żołnierzy. Zola, który to właśnie pragnął wywołać, tryumfuje...

Z szatańską przewrotnością obmyślany jest plan dalszej kampanji w obronie żydowskiego zdrajcy! Ten sąd przysięgłych, złożony z ograniczonych i zdemoralizowanych filistrów, który uwolnił złodziei i oszustów panamskich — nie ukarze Zoli, nie ukarze oczywiście dlatego tylko, że będzie się sprzeciwiało jego „wolnomyślnym“ i „humanitarnym“ poglądom wsadzić do zasłużonego więzienia człowieka, którego imię otoczone jest blaskiem niebywałej literackiej europejskiej reklamy. Zola jest pewny, że ta reklama daje mu glejt bezkarności i dlatego to tak zuchwale spotwarza bez najmniejszych dowodów nieskażony żołnierski honor wodzów francuskiej armji. A kiedy zostanie uwolniony — wtedy naturalnie cała prasa żydowska świata stwierdzi wielkim głosem, że wyrok uniewinniający Zolę jest zarazem dowodem niewinności Dreyfusa! I kto wie, czy ten plan nie zostanie uwieńczony ohydnem zwycięstwem, pomimo całej jego przejrzystej zbrodniczości...

Doprawdy wprost jest rzeczą straszną wypowiedzieć w dzisiejszych warunkach walkę żydowskiej zbrodni! Biada zuchwalcom, którzy buntują się przeciw tej potwornej, rozpaczliwej prawdzie, że świat należy do żydów. Olbrzymie zapasy pomiędzy obrońcami honoru Francji a międzynarodowem żydostwem świata są rozpaczliwym ostatnim wysiłkiem. Zwycięstwo w tych zapasach decydować może o przyszłości świata... Δ

Audax, począwszy od przyszłej niedzieli, rozpocznie w rubryce „Co życie niesie“ cykl uwag, odnoszących się do aktualnych kwestyj naszego politycznego i spo-

łecznego położenia. Rozważania takie ujęte w pewną systematyczną łączność zastąpią dotychczasowe luźne uwagi, które obecnie przeniesione zostały do stałej codziennej rubryki: „Z dnia na dzień“. Dziś rubryki „Co życie niesie“ nie ma z powodu wyjazdu Audaxa do Pragi czeskiej.

* **Święto Jordanu** (Bohojawłenije) według gr.-kat. obrządku przypada w bieżącym roku dnia 18 stycznia we wtorek.

Z tego powodu rozpoczynają się nabożeństwa w tutejszej gr.-kat. cerkwi przy ulicy Wiślnej w poniedziałek solenniemi nieszporami o godzinie 5-tej wieczorem.

We wtorek zaś ranne nabożeństwo o godzinie 8 o 10 suma, a około wpół do 12 bezpośrednio po sumie odbędzie się poświęcenie wody na plantacjach tuż obok kościoła.

* **Kolędy** odśpiewane zostaną przez chór Tow. Muzycznego dzisiaj w niedzielę w czasie nabożeństwa o godzinie 12-tej w kościele N. P. Marji. Chórem kierować będzie p. dyr. Barabasz. Podczas śpiewów podjęły się łaskawie kwestowania na cele Tow. Bursy dla synów nauczycielskich panie prof. Edw. Korczyńska, prof. Rudolf Trzebicka i p. delegatowa Laskowska.

Z Towarzystwa Wzajemnej Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbieramy następujące pismo: „Z powodu bezczelnego oszczerstwa, umieszczonego w jednem z tutejszych brukowych socjalistycznych piśmideł o defraudacji, dokonanej rzekomo w „Towarzystwie Wzajemnej Pomocy U. U. J.“ przez jednego z członków zarządu tegoż Towarzystwa, podajemy do wiadomości publicznej, że specjalnie zarządzone nadzwyczajne skontrum funduszów w kasie Towarzystwa, zupełny w niej wykazało porządek, czego prawdziwość poświadcza, niżej za komisję kontrolującą podpisany jej prezes.

Skarga o oszczerstwo przeciw redakcji wspomnianego pisma wniesiona już została do tutejszego sądu karnego, a mamy nadzieję, że autor wstrętnej insynuacji zostanie surowo ukarany.

Oświadczamy przytem, że każdego, ktoby podobne pogłoski, w wysokim stopniu Towarzystwu ubliżające i celom jego szlachetnym i humanitarnym szkodliwe, rozsiewał, do odpowiedzialności sądowej pociągniemy“. *Fr. W. Niewolak*, prezes komisji kontrolującej *Włodzimierz Mallik*, prezes Tow. Wzaj. Pom. U. U. J.

Od siebie dodajemy, że notatka zawierająca, jak się z powyższego listu okazuje, nikczemną potwarz o rzekomej defraudacji w Towarzystwie Wzaj. Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, pojawiła się w *Naprzodzie*.

* **Klub filatelistów** (zbieraczy marek pocztowych) w Krakowie donosi, że doroczne walne zgromadzenie i wybór nowego zarządu na rok 1898 odbędzie się 24 stycznia przy ulicy Karniki l. 7. w mieszkaniu sekretarza klubu p. Zygmunta Gessnera, gdzie klub ma obecnie swoją siedzibę. Po zgromadzeniu odbędzie się losowanie premji dla członków zeszłorocznych i nowo wstępujących — wartości od 50 centów do 10 złr. Przewodniczący *Wład. Śl towski*, sekretarz *Zygmunt Gessner.*

* **Z Towarzystwa technicznego.** W poniedziałek dnia 17-go b. m. o godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy Rynku gł. l. 17, II piętro Walne zgromadzenie. Na porządku obrad: 1. Sprawozdanie Zarządu. 2. Sprawozdanie bibljotekarza. 3 Sprawozdanie komisji lustracyjnej. 4. Uchwalenie budżetu na rok 1898. 5. Sprawozdanie redakcji. 6. Wniosek w sprawie zmiany § 14 statutu. 7. Wybór: prezesa, wiceprezesa i 9 członków zarządu. 8. Wybór komisji lustracyjnej. 9. Wybór komitetu redakcyjnego. 10. Ewentualne wnioski członków i zarządu.

* **Miejska kasa chorych,** pod rządem socjalistów, nietylko kieruje się nepotyzmem, który innym wytyka, ale tym, którzy są odmiennego przekonania, odmawia wprost wypłaty należnego wsparcia. Mimo zapewnień ze strony jednego z wybitnych funkcjonarjuszów kasy, że zarząd kieruje się bezstronnością, mamy przecież niezbity dowód, że jest inaczej. Czytelnicy nasi wiedzą o pobiciu czeladnika piekarskiego Stanisława Góralika przez jego własnych towarzyszy. Otóż poszkodowany i pokaleczony Góralik, nie mogąc pracować, napróżno przez trzy tygodnie zgłasza się po należną mu pomoc i wsparcie w kasie, do której skrupulatnie wkładki płacił. Urzędnicy tej kasy nietylko nie uwzględniają słusznych żądań Góralika, ale śmią go odsyłać po wynagrodzenie do tych, co go pobili, a nadto p. aptekarz kasy, twierdzi, że to mu się słusznie stało. Ej, ej! panowie z kasy chorych, dopóty dzban wodę nosi, dopóki ucho się nie urwie!

* **Z Sokoła.** Komitet obywatelski, mile w naszej pamięci zapisany z wieczorku listopadowego, krząta się już około uczczenia rocznicy powstania styczniowego. W tym celu urządza w „Sokole“ dnia 23 b. m. uroczysty wieczorek muzykalno wokalny, z programem starannie obmyślanym, którego wykonawcami będą siły znane w naszem mieście, jakoteż zapewniony jest udział amatorek z poza naszego grodu. — Czysty dochód przeznaczony na „Przytulisko weteranów z 1863 r.“. Zaproszenia imienne niebawem się roześle. Ktokolwiekby jednak dla braku adresu nie otrzymał, raczy się zgłosić po zaproszenie do kancelarji „Sokoła“ lub handlu p. Rudnickiego (linja A-B.) gdzie i bilety nabywać można.

* **Wypadek z lampą naftową** Wczoraj około godziny 5 przed wieczorem 8 letni chłopczyk, w domu pod l. 120 przy ulicy Krowoderskiej, pozostawiony bez dozoru, przewrócił palącą się lampę. Płomienie objęły część ubrania. Ktoś z domowników chciał ogień ugasić wodą, co płomienie jeszcze bardziej podsyciło. Przytomny Jan Sladowski, mieszkaniec tego domu, uratował nie tylko chłopca od niechybnej śmierci, ale nadto ogień przytłumił i niebezpieczeństwo zażegnał.

* **Policja** aresztowała Jana Salasa, awanturnika ulicznego, za rozbicie szyby wystawowej w sklepie p. Grudzińskiego, przy ulicy Siennej. P. Grudziński poniósł szkody sto guldenów.

Z Podgórza piszą do nas: W niedzielę dnia 16 bm. odbędzie się w „Sokole“ podgórskim wieczorek gimnastyczny. Początek o godzinie 6 wieczorem. — Przygrywać będzie muzyka 56 p. kapelmistrza Maleczka.

Z dyrekcji poczt piszą do nas: Począwszy od 1 lutego br. wchodzą w życie następujące postanowienia wydane rozporządzeniem ministerstwa handlu z 14 lipca 1897 r., a mianowicie: 1) Adresy przesyłkowe dodawać należy także do pakietów o wadze mniejszej niż 50 gramów. 2) W jednym i tym samym adresie przesyłkowym nie wolno łączyć pakietów bez wartości, lub z wartością deklarowaną do 20 złr., włącznie z pakietami, a deklarowanej wyżej wartości. 3) Listy pieniężne ważyć się będzie z dokładnością, sięgającą pół gramu. Cząstek wagi niżej pół gramu, nie będzie się uwzględniało. 4) Pakiety bez deklarowanej wartości, lub o deklarowanej wartości do 20 złr., ważyć się będzie w półkilogramowych zaokrągleniach, przyczem części wagi niżej pół kilogramu, uważane będą za pełny pół kilogram. — 5) Pakiety o deklarowanej wartości wyżej 20 złr., ważone będą na gramy. Cząstek mniejszych niż gram nie będzie się uwzględniało. 6) Jeśli w przyjmującym urzędzie pocztowym istnieją osobne oddziały dla rozmaitych kategoryj przesyłek pocztowych, to strony używające pocztowych książeczek nadawczych, powinny użyć albo osobnych książeczek dla każdej kategorji przesyłek, albo przynajmniej utworzyć w spólnej książce osobne rozdziały dla poszczególnych kategoryi przesyłek.

Hojna ofiara. Pani Amalja Cyprian ze Lwowa, wdowa po inżynierze, ofiarowała na kościół polski w Wiedniu 500 złr.

Nowym dyrektorom „Burgtheatru“ wiedeńskiego został prowizorycznie na 4 miesiące dr Paweł Schlenter. Urzędowanie swoje obejmie on 1 lutego i prowadzić je będzie do końca sezonu, poczem kontrakt będzie prawdopodobnie zawarty na dłużej t. j. na 2 lata.

Spółka rolnicza w Rymanowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, została świeżo zawiązane. Celem stowarzyszenia jest ochrona rolnictwa i rolników od wyzysku przy zakupnie i sprzedaży wszelkich płodów i towarów, oraz popieranie rozwoju rolnictwa przemysłu i handlu. Spółka zajmować się będzie zakupnem i sprzedażą komisową produktów i towarów na rachunek członków, udzielaniem zaliczek na produkty oddane w komis, pośredniczeniem w zakupnie i sprzedaży produktów rolnych i leśnych, maszyn i narzędzi, dóbr, realności i gruntów, parcelacyj, pośredniczeniem przy tworzeniu spółek i towarzystw meljoracyjnych, stręczeniem pracy, wypożyczaniem narzędzi, zakładaniem fabryk rolniczo-gospodarczych, sklepów, składów etc. — Prezesem Rady nadzorczej wybrany jest p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna, a do Rady nadzorczej wchodzą: Ks. Kolański Antoni, Jednowski Kaz., Morawski Wł., ks. A. Zubrzycki, Jan Trzecieski, Stan. Ostaszewski, Stan. Fihauser i Jan Nowakowski. W skład Dyrekcji wchodzą: Józef hr. Potocki i Edmund Łaszcz.

Żydzi zabili żołnierza. Z Nowego Sącza piszą do nas: W nocy z dnia 31 grudnia na 1 stycznia b. r. zabili żydzi w Załubińczu przy Nowym Sączu żołnierza 20 pp. Michała Stępkowicza, zaś jego kolegę z tego samego pułku ciężko poranili. W Załubińcu mieszkają sami żydzi, a wójt jest żyd i porządek tam jest żydowski. Napadniętych nie miał kto obronić, padli więc ofiarą żydowskiej zaciekłości. Sekcja wykazała, że Stępkowicz był duszony i w skroń uderzony. Aresztowano 5-ciu żydów jak również głównego dowódcę tejże walki N. Ruksbauma, grabarza z Załubińczy, a powszechnie znanego jako niebezpieczne indywiduum.

Wykrycie szajki „pośredników“. Dzięki energji jednego z ajentów policyjnych krakowskich, w Nowym Sączu przyłapano sprawców, którzy od robotników kolejowych w Nowym Sączu skupowali tak zwany szmelz — t. j. starą miedź, mosiądz, cynk i metal. Po dwutygodniowem śledztwie udało się ajentowi odszukać sprawców, w osobach żydów: Eljasza Herszkowitza, Jakóba Bobra i Salmy Grüfedera, wszyscy trzej prowadzili ów interes na wielką skalę, a głównym odbiorcą był Herszkowitz, właściciel domu, zaś jego adjutantami byli Bober i Grünfeder. Sprawa ta przybierze poważny obrót, ponieważ już na przeszło 1000 złr. udowodniono żydom udział w tej kradzieży. Trzeba dodać, że żydzi tu od lat paru się tem zajmują, tj. dają w ten sposób możność robotnikom do kradzieży owych metali. Herszkowitz i Bober wysyłali ów metal furami w nocy do Wiednia w pakach lub beczkach dobrze zamkniętych — by kolej nie spostrzegła się.

Żydowski kartel przeciw chrześcijańskiemu przemysłowi zawarły z sobą żydowskie fabryki zapałek w Stryju, Skolem, Stanisławowie, Bolechowie i Kołomyi. Ajencję kartelu objął pięknie brzmiący dom bankowy „Samuely & Landau“ we Lwowie. Chrześcijańska publiczność powinna reagować przeciw temu kartelowi, obliczonemu na podwyższenie cen i zniszczenie kilku chrześcijańskich fabryk — zakupywaniem zapałek wyłącznie u chrześcijańskich fabrykantów!

Samobójstwo ajenta Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie. *Hałyczanyn* otrzymuje wiadomość z Ustrzyk, że ajent krak. Tow. wzaj. ubezp. w Ustrzykach dolnych, Wiktor Czadik, zdefraudował sumę 6 000 złr. z depozytów asekuracyjnych i d. 11 b. m. popełnił samobójstwo.

Oryginalny pomysł. Melodramat „Dreyfusa czyli męczennik na wyspie djabelskiej“, przedstawiany obecnie z wielkiem powodzeniem w Amsterdamie, stanowi unikat sceniczny, któremu równego nie ma w całej dramaturgji światowej. Jest bardzo ciekawym okazem nie dlatego, że występują w nim osoby żyjące dzisiaj, a mające związek z całą sprawą „Dreyfus-Esterhazy“, jak np. minister wojny generał Mercier, szef francuskiego sztabu generalnego Boisdeffre, major Esterhazy itd., ale raczej dla tego, że grany on bywa co wieczora z innem zakończeniem. Pierwsze przedstawienie tego melodramu skończyło się odczytaniem znanego listu, który pani Dreyfus wystosowała do Ojca św. Następne przedstawienie inne miało zakończenie. Skończyło się ono mianowicie zdemaskowaniem osławionej „dame voilée“ pani Jouffroy d'Abbams, biorącej wybitny udział w całej tej sprawie. I tak co wieczora daje autor swojej sztuce coraz to inne zakończenie, stosownie do nadesłanych telegramów. W ten sposób oszczędza sobie publiczność czytania telegramów, donoszących o sprawie „Dreyfus-Esterhazy“, a sam autor zapędził w kozi róg swoich niemieckich kolegów w zawodzie, którzy zwykli, idąc za wskazówkami krytyki, przerabiać utwory swoje po pierwszem ich wystawieniu. Obecnie donosi telegram *Magdeburger Ztg.*, że rząd zakazał wystawiania powyższego melodramatu, stosując się w tem do życzenia francuskiego ambasadora.

Pochód śmierci w r. 1897. *W panujących i książęcych rodzinach* rok ubiegły poczynił następujące spustoszenia: Zmarli: księżna Ludwika Montpensier, infantka hiszpańska 2 lutego w 65 tym roku życia. — Wielka księżna Zofja Sasko-Weimarska 23-go marca, w 75 m roku życia. — Wielki książę Ferdynand-Franciszek III Meklemburg-Szweryński, panujący od r. 1883—d. 10 kwietnia w Cannes, w 46-tym roku życia. — Ks. Wilhelm badeński, brat wielkiego księcia, członek Reichstagu. — Księżna Zofja d'Alençon, z domu księżniczka bawarska siostra cesarzowej austrjackiej, zmarła w dniu 4 maja w pożarze bazaru dobroczynnego w Paryżu przy ul. Jean Goujon. — Ks. Henryk d'Aumale, syn króla Ludwika-Filipa, członek Akademji francuskiej, zmarł 7 maja w Zucco (Sycylja), w 75 roku życia. — Księżna Agnieszka Sasko Altenburska, żona panującego księcia Ernesta w 73 roku życia. — Marja Adelajda księżna of Teck, wnuczka króla Jerzego III angielskiego, ur. 27 listopada 1833, zmarła 27 października. — Ludwik hr. Aquila, ks. Bourbon, syn króla Neapolu Franciszka I, urodz. 19 lipca 1824 r., zmarł w Paryżu 5 marca. — Yothihilo Harunomiya, następca tronu japońskiego, ur. 31 sierpnia 1879, zmarł w marcu. — Asako, matka cesarza japońskiego, wdowa po cesarzu Komei-Taenno, ur. 31 stycznia 1834 r., zmarła 11 go stycznia. — Hugo ks. Hohenlohe Ochringen, ks. von Ujest, senior książęcego domu Hohenlohe. — Hr. Esterhazy baron Galantha, Mikołaj, właściciel słynnej stajni wyścigowej w Totis, zmarł 7 maja, w 58-m roku życia.

Dostojnicy kościoła: Kardynał Guglielmo Sanfelice, arcybiskup Neapolu 3 stycznia w Neapolu. — Ks. Antoni von Thoma, arcybiskup Monachium—Freising, 24 listopada w Monachium, w 68 roku życia.

Mężowie stanu i dyplomaci: Prof. Oskar Robert Themptander, od roku 1880 do 1887 szwedzki prezes ministrów, zmarł 30 stycznia w 53 roku życia. — Elie Leroyer, w r. 1879 francuski minister sprawiedliwości, 1882—1893 prezes senatu, zmarł 22 lutego w 81 roku życia. — Aleksander Lahovary, b. minister rumuński spraw wewnętrznych 16 marca w Paryżu, w 55 roku życia. — Henryk von Stephan, dyrektor poczt niemieckich, założyciel wszechświatowego związku pocztowego 8 kwietnia w Berlinie, w 66-m roku życia. — Ks. Jan Ghika 1866—1867 i 1870—71 rumuński minister spraw zagranicznych 4 maja w Bukareszcie w 80 roku życia. — Antonio Canovas del Castillo, poprzednio w rozmaitych okresach, ostatnio od r. 1894 hiszpański prezes ministrów, przywódca konserwatywnego stronnictwa 8 sierpnia w Santa-Agueda, zamordowany przez anarchistę Angiolillo w 71 roku życia.

Ekonomista Henryk George 29-go października w Nev Yorku, w 58 roku życia.

Lekarze: Henryk Spencer Wells, słynny angielski chirurg zmarł 2 lutego w Antibes (Francja), w 79 roku życia. — Dr Tomasz Evans, b. lekarz nadworny Napoleona III, dopomógł ces. Eugenji w ucieczce z Paryża, zmarł 15 listopada w 74 roku życia.

Przyrodnicy: Józef-Wilhelm Jacot, podróżnik, etnograf i antropolog 25 listopada w Santa-Cruz, w 45 roku życia.

Burzliwe przedstawienie. Kilka dni temu dawano w jednym z teatrów rzymskich „poemat symboliczny“ Gabrjela d'Annunzia pt. „Sen poranku wiosennego“ z Eleonorą Duse w głównej roli. Podczas przedstawienia przyszło mimo obecności królowej, hr. Turynu i całego dworu królewskiego, do gwałtownych scen. Występującą w roli „obłąkanej“ Duse przyjęło audytorjum miauczeniem, wkrótce potem cały teatr napełnił się gwizdaniem, sykami, tupaniem itd. Wielbiciele i przeciwnicy autora obsypywali się komplementami w rodzaju „kanalii“ i raz po raz można było słyszeć okrzyki „precz!“ Przedstawienia nie przerwano, lecz doprowadzono je do końca. Gdy zasłona zapadła po raz ostatni, usiłowali wielbiciele d'Annunzia wywołać go oklaskami, lecz strona przeciwna zagłuszyła ich tupaniem i piekielnym niemal sykiem. Autor, którego ani razu nie wywołano, zawdzięczał tylko obecności królowej, że audytorjum nie okazało mu swego niezadowolenia w sposób o wiele drastyczniejszy. Po sztuce d'Annunzia nastąpiła „Locandiera“ Goldoniego. Występowała w niej również Duse, którą publiczność przyjęła teraz burzą oklasków, chcąc jej dać w ten sposób do poznania, że tak się z nią przedtem obeszła nie dla tego, że nazywa się ona Duse, lecz dlatego, że występowała w sztuce d'Annunzia.

* **Największy gmach na świecie** „The Coliseum“ zgorzał tymi dniami w Chicago. Ofiarą pożaru padło bardzo wiele osób, których do gmachu sprowadziła zabawa i wystawa. Gmach ten był 300 stóp szeroki, długości zaś miał 700 stóp; pamiętnem dla Amerykanów stało się to, że w tym gmachu mianowany został William Bryam prezydentem demokratycznej konwencji. Szkoda wynosi przeszło 150 tysięcy dolarów.

Podatek od — kotów zamyśla zaprowadzić rada kantonu zurychskiego. Władza ta wychodzi z tej zasady, że kot, którego cechą jest niewierność, fałsz, złodziejstwo, stoi na niższym szczeblu zwierzęcej hierarchji od psów; jeżeli więc pies, a właściwie jego właściciel, musi płacić podatek, tem bardziej nie powinno się od tego uchylać takie niewierne stworzenie jak kot. Wskutek tego panuje wielki lament między protektorkami kociego rodu, właściciele zaś restauracyj z pewnością nie posiadają się z radości, częściej bowiem teraz może wchodzić w ich menu — „zajęcza“ pieczeń.

Lord Anglij — aktorem. W najkrótszym czasie na teatralnej scenie wystąpi członek angielskiej Izby panów, Hr. Rosslyn, który będzie występować pod pseudonimem Stuarta Erskina w komedji Pinera, cieszy się już sławą dobrego dyletanta. Anglicy z niecierpliwą ciekawością oczekują dnia i godziny, w której ujrzą w teatrze komedji potomka znakomitego rodu.

Całkowite zaćmienie słońca przypada w dniu 22 b. m. Początek zaćmienia przed wschodem słońca o godz. 5 min. 45 według czasu środkowo-europejskiego, koniec zaś o godz. 10 min. 52 przed południem. Całkowicie słońce zaćmione będzie przez trzy godziny, t. j. od godz. 6 min. 49. Ponieważ wschód w tym dniu przypada o godzinie 7 min. 27, a więc tarcza słoneczna wejdzie u nas zupełnie zaćmiona. Przy sprzyjającej pogodzie będzie można mieć wspaniałe widowisko. Zaćmienie to widzialne będzie w środkowej i wschodniej Europie, w Azji z wyjątkiem północno wschodnich części w Afryce, z wyjątkiem północno-zachodnich krajów i na Oceanie Indyjskim.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Turce na posadę inżyniera powiatowego z poborami 1500 złr. Termin do końca lutego, posada wakuje od 1 maja.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę sługi urzędowego przy szkole realnej we Lwowie z poborami 375 złr. i pomieszkaniem; termin do 20 lutego. — Rektorat politechniki lwowskiej na posadę sługi przy katedrze astronomji sferycznej i geodezji wyższej oraz przy obserwatorjum astronomicznem. Pobory 375 złr., liberja i według możności wolne pomieszkanie. Termin do 10 lutego. Pierwszeństwo mają ślusarze, rusznikarze lub wogóle obeznani z obchodzeniem się z instrumentami mierniczymi.

Dyrekcja szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem na posadę nauczyciela rysunków zawodowych dla snycerzy, stolarzy i tokarzy, oraz do udzielania nauki form architektonicznych. Pobory IX kl. rangi urzędników państwowych. Podania stylizowane do ministerstwa wyznań i oświaty, wnosić należy na ręce dyrekcji najdalej do 10 lutego.

Konkurs rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady inspektorow szkół ludowych w okręgach Rudki i Horodenka, ewentualnie w innych okręgach opróżnić się mających. Termin do 15 lutego.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistę pocztowego Władysława Kowarzyka kemisarzem pocztowym we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stanisława Stolza z Rzeszowa do Lwowa.

Prezenta. Minister wyznań i oświaty nadał opróżnione rzymsko-kat. probostwo *regiae coll.* w Stanisławowie ks. Józefowi Piaskiewiczowi, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Nekrologja. W Davos w Szwajcarji zmarł na piersiową chorobę Leon Dmochowski, radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie. Ś p. Leon urodził się dn. 17 czerwca 1844 roku w rodzinnej wiosce Burcu w pow. łukowskim, z ojca Aleksego i matki Aleksandry z Cieciszowskich, ciotki Henryka Sienkiewicza.

— Jan hrabia na Skrzynie Dunin Sulgostowski, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Głębokiej 11 bm., dożywszy nader sędziwego wieku 95 lat. Pogrzeb po odbytem nabożeństwie żałobnem w kościele parafjalnym w Sąsiadowicach odbył się w piątek 14 bm.

— W Warszawie zmarł ś. p. Stanisław Ludwik Kronenberg.

Zgubioną kasetkę z przyborami fotograficznymi w miesiącu czerwcu 1897 w drodze z Czernej do Krzeszowic właściciel może odebrać za zgłoszeniem się do redakcji *Głosu Narodu.*

Składki. Na szkołę polską w Białej, złożyli urzędnicy Dyrekcji Skarbu w Wadowicach zamiast wieńca dla ś. p. Jadwigi Zennermanowej 6 złr.

Na gimnazjum Cieszyńskie złożyło Kółko Towarzyskie w Dukli 1 złr. 25 ct. — „Kasyno“ w Dukli 3 złr. 65 ct.

Dla kaleki Wąsika Pani Szlachtowska z Rzochowa 1 złr.

Farmaceuci krakowscy na Wawel 2 złr.

Teatr, literatura i sztuka.

Trzeci występ Żelazowskiego.

Z występami Żelazowskiego, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, publiczność nasza zainteresowała się teatrem. Co dnia sala bywa pełna. Dyrekcja teatru powinna wyciągnąć z ostatnich dni naukę na przyszłość. Publiczność nasza wyraźnie zaznaczyła, iż żąda repertuaru, przedewszystkiem repertuaru o zakroju szlachetnym. Nie rażą jej nawet takie braki, jakie były w „Otellu“ — zamyka chętnie oczy na nie, byle tylko odetchnąć lepszem, pełniejszem powietrzem!

Nie chcę bynajmniej przez to obniżyć zasług Żelazowskiego, którego występ jest zbyt wielką atrakcją, aby sam przez się nie zdołał ściągnąć poważnego zastępu słuchaczów, ale pragnę zaznaczyć, że w tym entuzjazmie dla znakomitego artysty łączy się i ukryty protest krakowian przeciw dotychczasowemu porządkowi rzeczy. To fakt, któremu nikt zdrowo myślący, nie zaprzeczy.

Na trzeci występ Żelazowski powtórzył „Nieuczciwych“. Karol jego o płytkim umyśle, zaślepiony do ostateczności w żonie, gruboskórny, jedno tylko posiada uczucie, które w nim zagrać może — ambicję własną. Egoizm Karola zniża się nawet do zbrodni. W scenie wykrycia zdrady żony, Karol nie skarży się na serce, on chce przedewszystkiem ratować „honor“, po swojemu t. j. płytko pojęty.

Nie jestto brohater Bracci z „Masek“, lecz zwykły filister o ciasnym mózgu. Takim go naszkicował autor, takim go daje Żelazowski. Końcowa scena aktu II go oryginalnie oddana przez lwowskiego tragika, tak jak za pierwszym razem tak i wczoraj wywołała szczery entuzjazm.

Dziś Żelazowski ukaże się jako „Ludwik XI“. W poniedziałek pożegnamy go jako Karola w „Zbójcach“.

Minos.

---

* (Z Akademji Umiejętności). W Poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego, Porządek dzienny: Prof. dr Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich. Część I: Sądy. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 16 stycznia: **„Ludwik XI“**, tragedja w 5 aktach Kar. Delavigne (po raz 4), gościnny występ R, Żelazowskiego.

W poniedziałek, 17 stycznia: **„Zbójcy“**, widowisko dram. w 5 aktach Fr. Schüllera (ostatni gościnny występ Romana Żelazowskiego).

We wtorek, 18 stycznia: **„Walka motyli“** (Die Schmetterlingschlacht), komedja w 4 aktach Her. Sudermana (po raz 9).

HUMOR.

W szkole wydziałowej.

Nauczycielka wyrywa uczennicę, znaną z nieuwagi. — „Proszę mi powiedzieć, gdzie Leonidas potykał się z Persami?

Uczennica, nasłuchując podpowiadania:

— „Pod Tarnopolem“.

— „Gdzie? gdzie?“

— „W powozie, proszę pani“.

Śmiechy trwały aż do następnej lekcji.

Szarady.

I.

Gdy się człowiek poświęci pracy i nauce,
I wysoki już stopień zajmie w swojej sztuce,
To i na *pierwszej*, *trzeciej* zrobi *drugie*, *trzecie*,
Wszystkie płyną i o tem wszyscy dobrze wiecie.

II.

Pierwsza, *trzecia* to przynosi,
O czem *drugi*, *trzeci* głosi,
Że w zetknięciu niedalekiem,
Wszystka zwykle środek trzyma,
Między koniem a człowiekiem,
To w tem kwestji żadnej nie ma.

Rozwiązanie szarad z Nr. 6.

Przy-le-pka. — Cier-pie-nie.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali z Krakowa; Sabina R., Lidja W., Irena Muszyńska, Władysława Skwarczowska (II-ej), ks. Leon Kurylak z Podkamienia, ks. Sz. Karmelita z Bołszowiec, Władysław Łuczyński z Tartakowa (II ej), Marja i Witold Witek z Jaworowa (II-ej), E. G. z Koźniatowa (II-ej), Tadeusz Nieduszyński ze Stanisławowa, Aniela Drużeńska z Rzeszowa (II ej), Marja P. z Otfinowa.

Międzynarodowa (?) wystawa kucharska w Wiedniu.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Jeżeli stawiam znak zapytania przy nazwie międzynarodowa, to dlatego, że prócz Wiedeńczyków i 3 Francuzów, niewidziałem na całej wystawie innych wystawców, co nie przeszkadza jednak, że druga wystawa kucharska udała się Wiedeńczykom nadspodziewanie i wyprzedziła pierwszą, którą dobrze pamiętam. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że tym razem rzecz cała obyła się bez popularnej w takich razach „karoterji“. Ceny były stałe i stosunkowo niskie.

Nim przystąpię do szczegółów, muszę oddać hołd architekcie p. Ludwikowi Baumannowi, za przeistoczenie sali zwanej „Sofiensaal“ w istny czarodziejski ogród! W środku ogrodu znajdował się obelisk z biustem J. C. Mości, upiększony kaskadą wodną. Do podniesienia efektów Baumannowi przysłużyło się wielce światło elektryczne, którem posiłkował się na każdym kroku, dość powiedzieć, że każdy półmisek, każda gałązka, każdy stół jaśniał w świetle elektrycznym, każda ryba, homar, pająk, prosię pieczone miało oczy z lampek elektrycznych o rozmaitych kolorach.

Wchodzimy do „foyer“, na środku którego stoi baldachim cesarski, pomysł architekta żyda Szaumanna, jest to wystawa owoców i jarzyn przeważnie południowych; wszystko tu sprowadzane, ogrodnicy zatem nie mają żadnej pretensji do odznak i zachwytów, chyba handlarze roszczą pretensje do kieszeni zwiedzających. Jedynie pp. Schmidtmann ze swych dóbr w Salzburgu przysłali kolosalnej wielkości ogórki, rozmaite sałaty, winogrona i truskawki.

Oddział kulinarny (sala I.) zawierał potrawy zupełnie gotowe i na pół przygotowane. W sali tej wystawców jest 75; wymienię tylko ważniejszych: Po prawej stronie od wejścia wystawca Józef Regenhart restaurator przedstawił śniadanie weselne, zastawione w grocie, wszystko tu podają gnomy, których brody są większe od półmisków.

Drugi znany Włoch Tomassoni wystąpił ze swoimi delikatesami. Najwięcej zaimponował kolosalnem salami, mającem 60 ctm. średnicy, a które w obecności J. C. M ś i przekroił. Delikatesy jego zyskały pochwałę J. C. Mości.

Restaurator Jan Glück „pod kotwicą“ dał „Morze i jego skarby“. A więc oglądaliśmy: Dangusty, homary, branzis, palamida, barboni, dentale, scombri, branzinetti, orada. bisatto, rombo, calamare, sardelle, grancie rolle, scampi, granzipori, pipocci, capperosoli, giardinetto del mare i ostrygi. Wszystkie te gatunki ryb morskich były w części ugotowane, w części surowe, ułożone bardzo gustownie w rozmaitych pozach. Tu zatrzymywało się przez cały dzień najwięcej ciekawych, trzeciego jednak dnia musiano połowę ryb usunąć ze względu na powonienie.

Jan Vogel. restaurator „zur grossen Fabrikspfeife“, firma istniejąca od 1616 roku, przedstawił prawdziwe gospodarskie jedzenie. Odznaczały się tu rozbratle, pieczone na ruszcie.

Wystawca Kovacs restaurator z Pesztu, przedstawił 3 piękne piramidy kulinarne, nadające się do wystawnych bufetów na bale. Nazwy ich: „Neptun“, „Jagdgruppe“ i „Fischergruppe“

Pani Luiza Jesovits, właścicielka mleczarni, przygotowała pierwsze śniadanie dla wszelkich narodowości. Béla Drechsler, restaurator z Pesztu, przedstawił „Giardinnettos“ z czasów Ludwika XIV. Na srebrnych etażerkach owoce świeże, w pośrodku tychże małe klosze ze złotymi rybkami, a nad tymi na obrączku wisi klateczka a w niej koliber skacze. Między owocami są złote bombonierki ażurowej weneckiej

roboty, napełnione cukierkami. Na takie „Giardinettos“ nas dzisiaj nie stać!

P. Ferdynand Heger, właściciel hotelu „Elisabeth“, podał na pięknie nakrytym stole cały obiad weselny na 24 osób. Spotykamy tu bardzo gustowne wyroby kucharskie, z rozmaitych potraw i mięs, wystawione przez kuchmistrzów prywatnych domów. Między temi spotykamy Courceaux Oliviera szefa kuchni ministra hr. Gołuchowskiego, Fauvaux Juljusza szefa kuchni hr. Larischa Józefa Srauna (Mundkoch) od arcyksięcia Reinera,

Kuchmistrz Franciszek Wagner dał kolosalnych rozmiarów „Kulinarische Apotheose“ wykonaną z wosku i tłuszczu baraniego (miał to robić jakiś rzeźbiarz przez 6 miesięcy).

W sali 2 i 3 rozgościł się przemysł. Tutaj widzieliśmy rozmaite naczynia gospodarskie. wchodzące w zakres kucharstwa i restauratorstwa. W sali 4, królestwo wódek, wina i piwa. Ogólne pochwały zyskują wódki Izdebnickie i Bolanowieckie. W sali 5 spotykamy same książki i pisma fachowe. Nie miałem czasu na czytanie, więc przechodzę do sali 6 która zawiera jarzyny i konserwy fabryk austrjackich. Niewiem dlaczego pomiędzy temi znalazł się i Mikołaj Schelchoff z Warszawy z bardzo smacznym kawiorem z Astrachanu; JCMości i arcyksięciu Wiktorowi Ludwikowi kawior ten tak się spodobał, że kazali sobie po kilka kilo odesłać.

W tak zw. „altanie“ znalazła się kiełbasa *à la Bismark* przyrządzona z mięsa i ryb morskich. (Wyobrażam sobie jak musi być niestrawna).

W sali 7 spotykamy korpus całej kulinarnej wystawy. Są tu mięsa, drób, ryby i masło. Wystawca Hofbauers Neffe urządził basen szklanny, umieszczając w nim żywe ryby. Ryby te dziwnie się patrzą na siebie, ponieważ nie widziały się nigdy w takim komplecie. I tak ładny pstrąg leży na dnie, naprzeciwko niego sterlet krzywo patrząc na towarzysza doli, zdaje się wołać: „królestwo za kroplę soli“. Nad nim porusza się spokojnie sandacz, dalej karp dumny ze swej szerokości. Pod nim liny, którym za mało błota w tej wodzie, na środku król łosoś, jakiś markotny i zadumany.

Naprzeciw basenu znajduje się wielka wystawa tuczonego drobiu, gęsi pomeryjskich, pulard francuskich i styryjskich, kapłonów. (Firma Karl Rooth).

Wszyscy masarze wiedeńscy, wystąpili razem jako „Genossenschaft“ i przedstawili wędliny bardzo ładne dla oka.

Wierzę w to szczerze, że gdyby byli nasi rzeźnicy posłali chociaż polską kiełbasę, byliby zaimponowali wiedeńczykom.

Rzeźnik Schindler wystąpił z naszem galicyjskiem mięsem z dóbr hr. Lewickiego - Siemińskiego i śmiało stanął do walki konkurencyjnej z towarem wiedeńskim, wystawionym przez rzeźnika Engelharda. Cielęcina sprowadzoną była aż z Francji z firmy Marcel Bidant w Paryżu, tuczona umyślnie na wystawę. Nie brakło też angielskich baranów, z których leżały pokrajane kotlety — tylko kłaść je na ruszt!

Sala 8-ma mieściła produkty mleczne. Tutaj wystąpiło kilkanaście większych gospodarstw z całego państwa, między któremi widzimy nareszcie nasz Rzeszów. PP. Owald et Wilkaus przedstawili kilka gatunków masła i sera z parowej mleczarni. P. Medak przedstawił jaja, ale nie powiedział że pochodzą z Galicji. Ale.., ale.. było i masło margarynowe (!) żydowskiej naturalnie firmy, ale o niem wolę nie mówić, bo niechcę smutno nastrajać czytelników.

Piekarze wiedeńscy wystawili pieczywo znane w całej Europie, w rozmaitych gatunkach i kształtach. W dziale cukierniczym zanotować muszę Karola Cabos, który dał dom z biszkoptów oraz scenę z opery „Jaś i Małgosia“. Wrażenie podnosiło zręcznie użyte światło elektryczne. P. Sluka przedstawił bardzo ładną cukrową kolacją dla nowożeńców.

Na parterze oglądaliśmy kuchnię polową dworską, na której systematycznie poukładane naczynia: cały serwis i 3 nakrycia stoją przygotowane dla J. C. Mości.

Wchodzimy do tak zw. „Baru amerykańskiego“ gdzie można ciepłego coś dostać, to syn restauratora Weigla powrócił właśnie z Ameryki i urządził na wystawie taki „Bar“. Stoi tu dwóch kucharzy przy wielkim eleganckim ruszcie i w oczach publiczności pieką ramsteaki, befsteaki, kotlety. Goście zmęczeni i głodni a w dodatku podnieceni specjałami wystawy rzucają się chciwie na pieczone mięso! Cóż z tego, kiedy mięso twarde, ani go zgryść i drogie, do mięsa mamy piwo angielskie lub porter. „Bar“ stanowczo nie udał się wiedeńczykom, daleko lepiej by zrobili gdyby tu urządzili swoją kuchnię domową, ze sławną sztuką mięsa, gulaszem i strudlem.

Na piętrze mieliśmy wprawdzie bufety, lecz o nich jako o Ryczywole zamilczeć wolę. Kto był w Warszawie lub Rosji, ten pod tym względem wymagania ma zbyt wysoko posunięte, by go wiedeńskie bufety nęcić mogły!

F. T.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 15 stycznia (w południe). Poseł Stanisław Polanowski zmarł dzisiaj. (Zmarły był posłem sejmowym z małej posiadłości okręgu sokalskiego, w którym miał dziedziczne dobra Moczków. Urząd poselski piastował od 1861 roku. W roku 1867 wybrany z wielkiej własności posłem do Rady państwa, sprawował obowiązki poselskie z trzechletnią przerwą aż do 1874 roku. W roku 1383 został mianowany dożywotnim członkiem Izby Panów. *Przyp. Red.*).

Berno dnia 15 stycznia (w południe). W tutejszych kołach poselskich nie wiedzą nic o wiadomości, jakoby zwołana na dzień dzisiejszy konferencja morawskich posłów została odwołaną. Według informacji bezpośrednich, termin konferencji nie był wyznaczony. Obecnie utrzymują, że konferencja odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca.

Wiedeń 15 stycznia (w południe). Podczas ogłoszenia rezultatu wyboru posła na Sejm z obwodu w Josephstadt, o mało nie przyszło wczoraj do bójki między wyborcami stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego a wyborcami stronnictwa narodowo-niemieckiego. Niemieckich narodowców wyrzucono ze sali.

Wiedeń 15 stycznia (w południe). Trybunał państwa orzekł z powodu zażalenia wniesionego przez opawską Radę gminną, że decyzja ministerstwa spraw wewnętrznych, zawieszająca uchwałę Rady gminnej w Opawie, która występowała przeciw upaństwowieniu gimnazjum czeskiego w temże mieście, nie narusza zagwarantowanego konstytucją prawa swobodnego wyrażania zdania i prawa wnoszenia petycyj.

Insbruck 15 stycznia (w południe). Sejm przyjął rezolucję zmodyfikowaną przez stronnictwo konserwatywne, potępiającą zajścia w parlamencie, a witającą radośnie akcję pojednawczą, przedsięwziętą w Sejmach czeskim i morawskim. Rezolucja wyraża nadzieję, że rządowi uda się przeprowadzić w prawidłowy sposób uregulowanie kwestyj językowych, przyczem prawa Niemców nie zostaną uszczuplone i zwraca wreszcie uwagę na konieczność zadośćuczynienia skargom na rozporządzenia językowe.

Berlin 15 stycznia (w południe). Narodowo-liberalna *National Ztg* omawia we wstępnym artykule położenie w Czechach i twierdzi, że bardzo wątpliwem jest, czy rząd dobrze uczynił, przenosząc punkt ciężkości decyzji w sprawie rozporządzeń językowych do Sejmu czeskiego. Należy się obawiać, że niemieccy posłowie usuną się z Sejmu czeskiego, a wtedy należałoby uważać za poronioną akcję pojednania, jakie zamierzano uskutecznić w Pradze. Niemcy nie powinni odrzucać możliwości odniesienia rzeczowych korzyści jedynie z tego powodu, że nie uwzględniono ich pretensji pod względem formalnym. Niemcy powinni liczyć się z tem, że i obecny rząd znajduje się w kłopotliwem położeniu, że obawiać się należy prawdopodobnej obstrukcji ze strony Czechów, więcej bezwzględnej, aniżeli niemiecka.

Paryż 15 stycznia (w południe). O usposobieniu ministra wojny Billota donosi *Gaulois* na podstawie rozmowy, jaką z nim miał klerykalny poseł Reile. Rząd — mówi Billot — nie może czynić zeznań, może tylko działać, a to czyni; agitacja niestety nie umilknie tak rychło: nie chodzi w całej sprawie Dreyfusa o względy religijne, ale żałować należy, że wywleczono na tapety kwestję rasową. Obowiązek dyskrecji zakazuje mi wyjawić sprawozdania o usposobieniu panującem w armji, ale i pod tym względem rząd nie ustąpi na krok.

Paryż 15 go stycznia (w południe). Podobno wszyscy oficerzy zaczepieni przez Zolę, chcą solidarnie wytoczyć mu skargę sądową; jest ich dwunastu, a każdy podobno chce żądać 100.000 fr. odszkodowania. Na zgromadzeniu publicznem studenci zaprotestowali przeciwko Zoli i wysłali do niego list. Wczorajszej nocy i rano palono publicznie list Zoli — w dzielnicach Montmartre i w Quartier Latin.

Paryż 15 stycznia (w południe). Niemiecki ambasador hr. Münster otrzymał wielki krzyż legji honorowej.

Paryż dnia 15 stycznia (w południe). Zola broni się przed zarzutami, jakoby chciał w liście swoim znieważyć armję francuską lub cześć jej naruszyć, zaznaczając, że słowa jego odnosiły się tylko do osób, nie zaś do całego stanu. Wzburzenie z powodu listu Zoli nie ustaje. Studenci nie przestają urządzać demonstracyj nieprzyjaznych Zoli. Policja z trudnością tylko utrzymuje porządek.

Paryż 15 stycznia (w południe), Podczas giełdy wczorajszej przyszło do bójki między dwoma geszefciarzami z powodu dyskusji w sprawie Dreyfusa. Komisarz policji interweniował. W Pałacu sprawiedliwości z tego samego powodu przyszło także do burzliwej dysputy i do bójki, wskutek czego odbył się pojedynek na szable między adwokatami Hesse i Oster; obydwaj odnieśli lekkie rany.

Konstantynopol 15 stycznia (poł.). Rząd turecki postanowił zamówić 4 nowe okręty pancerne, 6 krzyżowców i 4 łodzie torpedowe.

Madryt 15 stycznia (poł.). Z Hawanny dochodzą wiadomości o zupełnem uspokojeniu ludności.

Kalkuta 15 stycznia (poł.). W okręgu Dekkan napadli powstańcy na angielską komisję mierniczą pod wodzą kapitana Burna. Wyprawa składała się z 200 tragarzy i sipayow. Znaczną część tubylczych żołnierzy eskorty wymordowano; wielu odniosło rany. Kapitan szukał ratunku. Przebywszy 130 mil na wielbłądzie, dotarł do Ormara. Zbuntowane szczepy podniosły się przeciw kanowi Kelatu. Ormara zagrożona. Wojsko kana obsadziło fort Nasirabad.

Hawanna 15 stycznia (poł.). Powstańcy zwabili w zasadzkę wojskowego komendanta z Santiago de las Vegas pod pozorem układów i zamordowali go.

Bombaj 15 stycznia (poł.). W Boriavi pod Nariad w okręgu gudzeradzkim wybuchły poważne niepokoje. Zabito 5 Sipajów, a zraniono ciężko jednego urzędnika. Z Ahmedabad wysłano oddział liczący 300 żołnierzy.

Lwów 16 stycznia (rano). Wydział krajowy uchwalił złożyć na trumnie Polanowskiego wieniec od reprezentacji kraju i wywiesić czarną flagę na gmachu sejmowym. Z powodu pogrzebu św. p. Polanowskiego. odbyć się mającego w poniedziałek rano, zapowiedziane na rano posiedzenie sejmowe rozpocznie się dopiero o godzinie 3 po południu.

Praga 16 stycznia (rano). Na wczorajszej konferencji wszystkich niemieckich stronnictw uchwalono także i wybór wspólnej parlamentarnej komisji. Do tej komisji wybrani są: z niemieckiej partji postępowej posłowie Schlesinger, Lippert, Nitsche, Funke, Pergelt, Siegmund i Heinzel; z niemieckiej partji ludowej posłowie: Karol Schücker, Prade, Reiniger i reprezentanci radykałów, względnie partji chrześcijańsko-socjalnej, Wolf i Opitz.

Praga 16 stycznia (rano). *Narodni Listy* donoszą, że uchwalenie znanego wniosku p. Kolisko w sejmie niższo austrjackim przyspieszyło dawniej już podnoszoną przez czeskich patrjotów na Morawach myśl założenia prywatnego gimnazjum czeskiego w Wiedniu. Potrzebne fundusze będą zebrane drogą składek.

Wiedeń 16 stycznia (rano). W Radzie miejskiej uczynił liberalny radny Matzenauer wniosek o uczczenie przez Radę miejską 50 lecia rewolucji w roku 1848, mianowicie domagał się, aby Rada miejska urządziła w dniu 13 marca solenną uroczystość i przez deputację złożyła wieniec na grobie poległych. Wniosek, odczytany wśród ironicznych okrzyków ze strony większości, traktowany będzie regulaminowo.

Wiedeń 16 stycznia (rano). W tutejszych kołach poselskich potwierdzają wiadomość, że konferencja Gautscha z posłami morawskimi odbędzie się w końcu stycznia.

Budapeszt 16 stycznia (rano). Izba magnatów przyjęła prawie jednomyślnie prowizorjum ugodowe.

Zagrzeb 16 stycznia (rano). W sejmie rozpoczęła się wczoraj dyskusja budżetowa. Bar. Bukowina przemawiając przeciw budżetowi, wyraził zdanie, że wpływ niemiecki zgubi obie połowy monarchji. Hr. Badeni — rzekł on — przez Berlin zmuszony został do dymisji, Berlin popiera też Węgrów w walce przeciw Kroatom.

Berlin 16 stycznia (rano). *Vorwärts* ogłasza tajny okólnik, wydany przez sekretarza stanu Posadowskiego, a zawierający kwestjonarjusz w sprawie ewentualnego obostrzenia ustawy karnej przeciwko nadużywaniu wolności koalicyjnej.

Berlin 16 stycznia (rano). Paryski korespondent *Localanzeigera* przytacza rozmowę swoją z Zolą.— Wobec korespondenta swego wyrazić się miał Zola, że ogłosi on jeszcze ostrzejszą opinję o sądzie przeciw Dreyfusowi i podejmie kampanję z wszystkiemi czynnikami, które w tej sprawie uzna winnemi. „Sądzą, rzekł Zola, że jestem obłąkany, czas jednak wykaże, po czyjej stronie jest słuszność i rozsądek“.

Paryż 16 stycznia (rano). List do prezydenta Rzeczypospolitej, który ogłosił wczoraj w *Libre Parole* Drummond, identyczny jest co do strony zewnętrznej z listem Zoli. Drummond żąda w nim, aby postawiono w stan oskarżenia wszystkich, którzy prowadzą kampanję za Dreyfusem, a w szczególności Reinacha, Macieja Dreyfusa i Leblois'a. Oprócz tego napada on na żydów, a Zolę nazywa wszędzie Genueńczykiem.

Paryż 16 stycznia (rano). W liście otwartym wystosowanym do stowarzyszenia studenckiego, Zola, który jest jego członkiem honorowym, zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby chciał obrazić armję. Przeciwnie, chce on tylko zdemaskować tych, którzy armję kompromitują.

Jeden z dzienników opowiada, że jen. Boisdeffre dlatego tylko utrzymał się na stanowisku szefa sztabu, ponieważ Hanotaux poinformował swoich kolegów, że car przykłada wielką wagę do tego, aby Boisdeffre pozostał na czele jeneralnego sztabu. To tłómaczy postępowanie rządu. Ten sam dziennik stwierdza, iż Boisdeffre powiedział niepra-

wdę, zapierając się znajomości z Esterhazym. Stosunki Esterhazego do Boisdeffre'a są w armji notorycznie znane.

Socjaliści zwołują wiec ludowy celem zaprotestowania przeciwko tajemniczości sądów wojskowych.

Paryż 16 stycznia (rano). Rząd zamierza wytoczyć Zoli proces o oszczerstwo już bez uprzedniego śledztwa przedwstępnego. Rozprawa w tym tylko wypadku i w tych tylko częściach będzie tajną, gdzie chodzić będzie o sprawy dotykające tajemnic wojskowych.

Graz 16 stycznia (rano). Wydział krajowy wypracował dla Sejmu projekt ustawy o wprowadzeniu we wszystkich kurjach wyborczych bezpośredniego i tajnego głosowania.

Belgrad 16 stycznia (rano). Na przyjęciach noworocznych król Aleksander zaznaczył ponownie trwałość obecnego systemu rządowego i wyraził nadzieję, że kraj kroczyć będzie dalej po drodze spokojnego rozwoju.

Cetynja 16 stycznia (rano). Pełnomocny minister Austro-Węgier Kuczyński otrzymał od księcia Mikołaja order Daniły.

Madryt 16 stycznia (rano). Urzędowa depesza jenerała Blanco z Hawanny stwierdza zupełne uspokojenie ludności.

Nowy Jork 16 stycznia (rano). Według wiadomości z Hawanny, niepokoje trwały dalej także wczoraj po południu. Tłumy zgromadziły się przed budynkami *Diario de la Marina*, a wyparte stamtąd przez policję, rozpoczęły hałaśliwy pochód przez ulice. Wymienionemu dziennikowi zarzucają szczególnie to, że wyraził się lekceważąco o oficerach hiszpańskich. Jednemu ze współpracowników *Diario della Marina* przestrzelono ramię.

Sejm we Lwowie.

(Telegram oryginalny »Głosu Narodu«.)

Lwów d. 15-go stycznia (w południe). Komisja komasacyjna obradowała w dniu wczorajszym nad projektem ustaw agrarnych, wniesionych do Sejmu przez Wydział krajowy a zapowiedzianych w mowie marszałka, wygłoszonej podczas otwarcia Sejmu. Przeprowadzono więc nad tą sprawą w komisji dyskusję jeneralną. W obradach brał udział delegat namiestnictwa, komisarz rządowy Sejmu, hr. Łoś, który podczas dyskusji oświadczył, że ministerstwo rolnictwa gotowe jest wysłać z Wiednia jednego ze swych urzędników, któryby komisji dostarczył wszelkich potrzebnych jej wyjaśnień. Komisja przyjęła to oświadczenie do wiadomości. W dalszych obradach komisji komasacyjnej będzie brać więc udział delegat rządowy.

Przewodniczącym komisji dla reformy wyborczej wybrano Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, jego zastępcą dra Ferdynanda Weigla a sekretarzem dra T. Skałkowskiego.

Przewodniczącym komisji propinacyjnej wybrano p. Dawida Abrahamowicza, zastępcą dra Zdzisława Marchwickiego, sekretarzami pp. Żardeckiego i Krasińskiego.

Referat o sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich przydzieliła komisja szkolna ks. rektorowi Knapińskiemu, referat zaś o szkołach ludowych i o seminarjach nauczycielskich ks. Jerzemu Czartoryskiemu.

Komisja bankowa załatwiła na podstawie referatu dra Skałkowskiego sprawozdanie Wydziału kraj. o organizacji kredytu włościańskiego. Komisja pochwalając dotychczasową akcję Wydziału krajowego na tem polu, wyraża nadzieję, że Wydział czuwać będzie nad dalszym rozwojem tej ważnej i doniosłej akcji, a przedewszystkiem nie zaniedba niczego, co jeszcze potrzebnem jest dla doprowadzenia jak najrychlej do skutku uchwał sejmowych o 10 miljonowym kredycie komunalnym, celem zasilenia gotówką Towarzystw zaliczkowych i Kas oszczędności.

Lwów 16 stycznia (rano). Komisja szkolna odbyła posiedzenie, na którem przeprowadzono rozprawę ogólną nad wnioskiem posła Barwińskiego o założenie ruskiego gimnazjum w Tarnopolu. Mowcy oświadczyli się za tem nowem gimnazjum ruskiem. Po zamknięciu dyskusji wybrano referentem posła Mieczysława Reya i wezwano Wydział krajowy, ażeby w myśl ustawy o języku wykładowym odniósł się do Rady powiatowej tarnopolskiej, aby złożyła w tej sprawie swoje oświadczenie.

Lwów 16 stycznia (rano). Wydział krajowy uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, zmieniającej ustawę o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych w kierunku zniżenia nauczycielom lat służby z 40 na 35.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 stycznia.

Składy zbożowe tutejsze są wprawdzie przepełnione są to jednak wszystko przesyłki rosyjskie, przeznaczone na wywóz, podczas gdy dowozy zboża krajowego są ograniczone. Zdaje się także, że zapasy są wogóle bardzo małe, a większa ich część znajduje się już w ręku pośredników, tak, że większego zaofiarowania w tej kampanji nie można się spodziewać. — Pomimo to tendencja w handlu zbożowym nie wzmacnia się tak dalece, a to z tego powodu, że odbyt na mąkę nie jest przecież tak łatwy, jakby być powinien, gdyż konsumcja zastępuje ją w znacznej części surogatami, jak kartofle i kukurydza, które w stosunku do cen zboża stoją nisko.

W tych warunkach tendencja handlu zbożowego jest wprawdzie stała, jednakowoż dalsza zwyżka na razie nie ma miejsca.

Płacono pszenicę: białą 10·80 do 11·25; czerwoną 11·25 do 11·80 złr.; żółtą 11·25 do 11·75 złr.; żyto 8·50 do 8·90 złr.; jęczmień o owarny 7·50 do 8·50 złr.; na kaszę 6·10 do 6·70 złr., owies 7·— do 7·50 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr. konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 15 stycznia. Na giełdzie panował wczoraj znów wielki spokój a to dlatego, że wiadomości z zagranicy nie dawały żadnego powody do ożywienia i spekulacja mało była czynną. Tylko nielicznych interesów dokonano w pszenicy i życie, które początkowo utrzymywały się dobrze, ale potem stracili na kursie od 3 do 5 centów.

Sprzedawano: Pszenicę na wiosnę po 11·79 do 11·75, żyto na wiosnę po 8·82 do 8·80. Dalej notowały: owies na wiosnę 6·64 do 6·66, kukurydza na maj czerwiec 5·55 do 5·57 i rzepak na styczeń luty 18·50 do 13·50. Giełda zamknęła słabo: pszenica na wiosnę 11·71 do 11·73, żyto na wiosnę 8·78, owies na wiosnę 6·75, kukurydza na maj-czerwiec 5·55.

Ceny spirytusu znów się obniżyły. Gotowy kontyngentowy towar sprzedawano po 18·— i ostatecznie notowano: 18·— płacono, 18·10 żądano.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 15 stycznia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	75	58	95
Franki papierowe	47	45	47	75
20-frankówki w złocie	9	52	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	50	101	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	97	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	60	97	10
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	98	—	98	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	388	—	390	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	294	—	294	75

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

POCIĄGI KOLEJOWE
od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.). godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; god. 6 min. 60 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·— — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·60 — żądają: 59·10.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.80.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dnie zwykły, w niedziele i święto o 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Piatkowskich w Białej.